



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 45 ● 6 XI 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

GDY KAŻDY RACJĘ MA

WITOLD SALAŃSKI

Spokojne miasteczko Jedlina Zdrój pod Wałbrzychem przeżywa gorączkowe dni. W miejscowej Szkole Podstawowej przy ulicy Kłodzkiej od drugiego września trwa strajk okupacyjny rodziców, a kilkudziesięciu uczniów klas IV—VII nie realizuje obowiązku szkolnego.

Protestują przeciwko reorganizacji sieci szkolnej i nowemu systemowi zarządzania, wprowadzonemu przez władze Jedliny Zdroju. W tym podgórskim miasteczku, liczącym zaledwie 5,5 tys. mieszkańców, do 31 sierpnia br. istniały aż cztery ośmioklasowe szkoły podstawowe. Uczęszczano do nich łącznie około siedmiuset uczniów. Na przykład do szkoły przy Kłodzkiej, dawniej „dwójki”, chodziło niewiele ponad setka dzieci. Rzadko który oddział liczył więcej niż 18 uczniów, a średnia w mieście wynosiła 13. Stosowano tu także nauczanie w systemie klas łączonych.

Ten nadmiar szkół w małej Jedlinie miał jednak swoje historyczno-geograficzne uzasadnienie. Miasteczko składa się z kilku osiedli, dawnych wiosek, o zabudowie rozproszonej. Nie ma tu budownictwa zwartej. Ogólna powierzchnia Jedliny Zdroju wynosi aż 17 km kw. Odległość najdalszych osiedli od centrum przekracza 3 km. Również z powodu ukształtowania terenu — miasteczko jest położone w kilku kotlinach Gór Czarnych będących częścią Gór Wałbrzyskich — odległości pomiędzy poszczególnymi osiedlami są także znaczne — od jednego do dwóch kilometrów. Nic więc dziwnego, że każda z tych dawnych wiosek miała własną szkołę. **Tak było „za Niemców” i przez wszystkie lata Polski Ludowej.**

Dopiero w 1994 roku Kuratorium Oświaty w Wałbrzychu podjęło próbę zreformowania sieci szkolnej w Jedlinie Zdroju. Zamiast czterech miały powstać dwie szkoły z filiami. W tych ostatnich planowano utworzyć tylko klasy „0” — III. Niestety, próba nie powiodła się. Już samo odwołanie dyrektorów szkół, w których miało nastąpić obniżenie stopnia organizacyjnego, stało się nie lada problemem. Ponadto sprzeciwił się reorganizacji **Leszek Orpel**, burmistrz Jedliny Zdroju. Dziś żałuje swej decyzji.

— Istotnie, popełniłem wówczas błąd — przyznaje. — Naiwnie wierzyłem, że jak przejrzymy szkoły pierwszego stycznia 1996 roku, to otrzymamy wystarczające subwencje oświatowe. Uległem też presji społecznej. Ludzie chcieli, aby wszystko było po staremu. Nie za bardzo wnikałszy w sprawy finansowe, to nie było nasze zmartwienie.



Prawdopodobnie reforma systemowa, w tym strukturalna, wszystkich szczebli szkolnictwa rozpocznie się około 2000 roku. Początek edukacji szkolnej obniżony zostanie do 6 lat, podstawy programowe będą wskazywały, w jaką wiedzę i umiejętności szkoła powinna wyposażać uczniów, a efekty tej pracy oceni nowa formuła państwowego egzaminu maturalnego — tak przynajmniej zapowiada MEN w dokumencie „Założenia długofalowej polityki edukacyjnej państwa ze szczególnym uwzględnieniem programu rozwoju kształcenia na poziomie wyższym”. W tym numerze publikujemy dalszy ciąg programu rządowego.

Fot. Jan Balana

Na całym świecie do edukacji obywatelskiej przywiązuje się wielką wagę. Tymczasem u nas przez ostatnie kilkadziesiąt lat traktowana była po macoszemu. Decydenci oświatowi zainteresowali się nią dopiero wówczas, kiedy program kształcenia obywatelskiego w szkole samorządowej (KOSS) przygotowany przez specjalistów z Centrum Edukacji Obywatelskiej skutecznie zaczął rywalizować z wiedzą o społeczeństwie, czyli WOS-em.

TE METODY...

KRYSTYNA STRUŻYNA

Kiedy pięć lat temu niewielka grupa osób pod przewodnictwem dr. **Jacka Strzemieznego** wraz ze specjalistami z Merhshon Center z Uniwersytetu Stanowego Ohio w USA rozpoczęła pracę nad nowym programem edukacji obywatelskiej, nie wzbudziło to w MEN większego zainteresowania. Dlatego na jednej z pierwszych konferencji poświęconej tej sprawie, za stołem prezydenckim zabrakło wysokiego rangą ministerialnego urzędnika, odpowiedzialnego za treść i poziom nauczania w naszych szkołach. Ostrej krytyce poddany został wówczas WOS (wiedza o społeczeństwie), który w zgodnej opinii dyskutantów służył przede wszystkim indoktrynacji i był przez uczniów znienawidzony. A co niektórzy z nich podobno nawet z nim walczyli. W jaki sposób — o tym już nie mówiono, a mogłoby to być interesujące wzięwszy pod uwagę fakt, że WOS nie przeszkadzał w ukończeniu PRL-owskiej szkoły, także wyższej i nie był przeszkodą w zrobieniu kariery naukowej.

Z tak totalną krytyką WOS nikt wówczas

nie polemizował, a co najważniejsze, głosu przedstawiciela MEN zabrakło także podczas następnych dyskusji na temat edukacji obywatelskiej, organizowanych przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Informowaliśmy o nich na łamach „Głosu”.

Jednak większość sformułowanych pod adresem WOS zarzutów jest trafna i zgodzić z nimi należałoby się zarówno w czasach PRL, jak i obecnie. Najważniejsze z nich dotyczą nie tyle treści, które po 1990 roku zostały zmienione, co przede wszystkim metod ich realizacji. Te zaś zależą nie tylko od inwencji twórczych nauczyciela, ale i czasu przeznaczanego na realizację WOS w ramowym programie nauczania. WOS w szkole podstawowej realizowany jest w klasie VIII — 1 godzina tygodniowo, i tyleż samo w ostatniej klasie szkoły ponadpodstawowej.

Warto także wiedzieć, kto uczy WOS. Otóż w szkołach podstawowych około 40 proc. są to historycy, a w pozostałych nauczyciele innych przedmiotów, dla których lekcje WOS są dopełnieniem pensum.

W szkołach średnich natomiast 90 proc. stanowią historycy, a 10 proc. absolwenci wydziałów społecznych i politycznych. Przy czym, o ile historykom brakuje wiedzy o samorządzie lokalnym, gospodarce wolnorynkowej, prawach człowieka — to wszystkim pozostałym nauczycielom brak odpowiedniego przygotowania metodycznego.

Dlatego specjaliści z CEO wraz z podjęciem prac nad nowym programem, rozpoczęli szkolenia dla nauczycieli oraz doradców metodycznych i wydali wiele publikacji pomocnych w ich pracy. Najbardziej przydatne dla nauczycieli KOSS są scenariusze lekcji przygotowane pod kierunkiem **Alicji Pacewicz**, dyrektora ds. programowych CEO. Zawierają one ponad 100 propozycji zajęć w takich blokach tematycznych, jak: podstawowe umiejętności obywatelskie, samorząd lokalny, podstawowe zasady demokracji, prawa człowieka, aktywność obywatelska, instytucje państwa demokratycznego i opinia publiczna, gospodarka wolnorynkowa oraz aktualne wyzwania dla Polski i świata. Autorzy proponują je zrealizować, stosując: symulacje, różnego rodzaju gry dydaktyczne, projekty uczniowskie itp.

Z danych szacunkowych wynika, że już ponad 3 tys. nauczycieli objętych zostało różnymi szkoleniami mającymi istotny wpływ na jakość realizowanej w szkołach edukacji obywatelskiej. Po tak solidnym przygotowaniu (głównie za pieniądze z zagranicy), w trzy lata od dopuszczenia przez MEN do użytku szkolnego „kształcenia obywatelskiego”, program ten funkcjonuje w ponad 500 szkołach publicznych i niepublicznych i 160 gminach wiejskich i miejskich. Nauczany jest on w klasie VII i VIII w wymiarze 2 godzin tygodniowo, a środki na wynagrodzenia nauczycieli pochodzą z kas samorządu. Ogółem KOSS realizowany jest w 2,5 tys. klas i objętych jest nim 60 tys. uczniów.



W ZWIĄZKU

● 15 i 16 października prezes ZG ZNP Jan Zaciura przebywał w woj. legnickim. Spotkał się z wojewodą, z którym rozmawiał o problemach funkcjonowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Tematyka spotkań z Zarządem Okręgu ZNP w Legnicy oraz z nauczycielami w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Chrośniku dotyczyła zmian w prawie oświatowym, materialnych warunków pracy i życia nauczycieli oraz pracowników oświaty, a także działalności Związku w minionych dwóch latach i zadań na najbliższą przyszłość.

● 23 października prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz uczestniczyli w posiedzeniu Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych. Tematem obrad były wstępne założenia do budżetu na 1997 rok. Komisja uznała, że przedłożone przez rząd propozycje nie mogą być podstawą dyskusji, głównie ze względu na brak jasności co do wymiaru podatków.

● W dniach 25—27 października 1996 r. prezesi ognisk Związku Nauczycielstwa Polskiego Kraków — Podgórze brali udział w wyjazdowym szkoleniu w miejscowości Srfacie — Słowacja. Tematy zajęć obejmowały głównie zmiany w ustawodawstwie (Kodeks pracy, Karta Nauczyciela). Omówiono też aktualną sytuację pracowników oświaty — w tym materialną. Uczestnicy szkolenia spotkali się również z reprezentacją nauczycieli słowackich. W szkoleniu uczestniczył prezes Zarządu Okręgu w Krakowie Andrzej Ujejski. **LB**

Uwaga: w 43. numerze „Głosu” błędnie poinformowaliśmy, że 4. października w Wymyśle obradował Zarząd Okręgu Stołecznego, podczas gdy było to posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławku. Przepraszamy! **LB**

W OŚWIACIE

■ Z raportu Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że co druga warszawska szkoła nadaje się do remontu. Ostatnio w szkole handlowej kawał oderwanego od sufitu tynku zranił uczennicę. Niektóre szkoły, jak np. Liceum im. Stefana Czarneckiego nie było remontowane od 24 lat. W każdej chwili obawiają się wybuchu kotła c.o. i szukają pieniędzy. Kuratorium oświaty otrzymało w tym roku około 6 ml 600 tys. zł na remonty i inwestycje. Jest to kropla w morzu potrzeb. Pieniądze pójdą tam, gdzie są największe zagrożenia.

■ O tym, że stan finansów oświaty jest niezadowolający mówił minister Jerzy Wiatr, a także prezes ZG ZNP Jan Zaciura w czasie uroczystości poświęconych Dniu Edukacji Narodowej. Poinformował o tym nowojorski „Nowy Dziennik”. Cytował także wypowiedź prezydenta, iż zamierza podjąć kroki na rzecz znalezienia dla nauczycieli miejsca w nowej ustawie o służbie cywilnej.

■ Rząd opracowując projekt budżetu na 1997 r. zgodził się przyznać więcej pieniędzy, niż pierwotnie zakładał, ministrowi

edukacji. Oświata ma otrzymać ponad 5 mld 859 mln zł.

■ W jednej ze szkół podstawowych w Częstochowie katecheta zorganizował dla dzieci film szczegółowo rejestrujący zabieg usunięcia ciąży „Niemy krzyk”. Film ten był pokazywany w telewizji w godzinach wieczornych z zastrzeżeniem; tylko dla dorosłych. Wielu rodziców zaprotestowało natychmiast przeciw pokazywaniu ich dzieciom tak drastycznego filmu.

■ Przypadek belgijskiego pedofila poruszył całą Europę i zwrócił uwagę na to, w jakich warunkach wychowują się dzieci w bogatych państwach Europy. Francuski dziennik „Liberation” zadaje pytanie, czy Francuzi katują swoje dzieci i stwierdza, że dane z 1995 roku oddają niepokojący obraz społeczeństwa francuskiego, co przez wiele lat tuszowano. Kwestie nadużyć seksualnych, znęcanie się nad dziećmi były tematem tabu. Fakt, że aż 200 000 razy dzieci zwracały się do telefonu zaufania potwierdza, że jest źle. Dziennik ten zwraca także uwagę, że dzieci i młodzież do 25 roku życia najczęściej doświadczają ubóstwa. O degradacji warunków życia świadczą chociażby fakt, że np. w 1995 roku z pomocy katolickiej organizacji skorzystało 1 800 000 osób, a w tym ponad 800 tys. to młodzież w wieku poniżej 18 lat.

■ Według wrocławskiej policji aż w 14 liceach handluje się narkotykami. Z danych policji wynika również, że używki rozprowadzane są także w szkołach podstawowych, w których aż 25 proc. dzieci przyznaje się do kontaktu z narkotykami. Namierzyć dilerów nie jest łatwo, zwłaszcza w sytuacji gdy samo posiadanie narkotyków nie jest w Polsce karalne, a więc udowodnienie handlarzowi jego procederu jest często niemożliwe. We Wrocławiu postawiono więc na profilaktykę. Zarówno nauczyciele jak i uczniowie biorą udział w prelekcjach poświęconych narkomanii i rozpoznawaniu handlarzy.

■ Ostatnio dużo się pisze o warunkach materialnych dotyczących domy dziecka. Okazuje się, że dzieciom nie brak butów czy kurtek doskwiera najbardziej, ale głód miłości, akceptacji, szczęścia, strach przed przyszłością. Cieszą się, że przy okazji trosk materialnych przypomnieliśmy sobie o nich. Listy dzieci są głęboko poruszające. Piszą do Sejmu, do Towarzystwa „Nasz Dom”, a także do wielu gazet.

■ Młodzież trzeba rozruszać, tak twierdzi „Życie Warszawy”. Na zorganizowaną przez redakcję warszawską olimpiadę młodzieży w biegach przełajowych znalazło się kilkuset uczniów szkół średnich. Do eliminacji startowało aż 20 000 dziewcząt i chłopców. Czy uda nam się wpolić młodemu pokoleniu hasło: **nie rdzewieć**.

■ Wydawcy tak chętnie czytanych książek historycznych skrzyknęli się i zawarli porozumienie wydawców książek historycznych zrzeszające już ponad 30 oficyn. Jednym z największych osiągnięć są targi książki historycznej. Tegoroczne, będą się odbywać w Warszawie w dniach 28 listopada do 2 grudnia w Klubie Garnizon-

wym Domu Wojska Polskiego w Alei Niepodległości 141. Porozumienie postanowiło w tym roku uhonorować nagrodą „Klio” autorów i wydawców najlepszych książek. Jurorami są m.in. profesorowie Jan Kieniewicz, Henryk Samsonowicz, Janusz Tazbir.

■ Z badań dotyczących stosunku młodzieży do Europy i historii przeprowadzonych przez Fundację Koerbera i Unię Europejską wynika m.in., że młodzi Polacy bardziej niż inni wschodni Europejczycy, uważają, że bogactwo bierze się z ciężkiej pracy. Co ciekawe nie wierzą w to np. młodzi Węgrzy. Niektórych zaskoczyli Polacy — wieczni powstańcy — którzy są za każdym pokojem, także tym „za wszelką cenę”.

■ Ulica Sezamkowa doczekała się polskiej wersji. Prace nad nią rozpoczęto w lipcu z udziałem psychologów, pedagogów, socjologów i nauczycieli, którzy określili cele dydaktyczne, jakie miała realizować polska wersja. Zobaczmy na razie 52 odcinki. W polskiej wersji są goście „Ulicy”, m.in. książd prof. Józef Tischner.

■ W tegorocznym konkursie „Dyktando'96” wzięło udział 3690 osób, z czego do półfinału dostało się 20. Zwyciężył Krzysztof Szymczyk, korektor z Opola. Katowiccy licealiści przynieśli na dyktando oryginalne transparenty, m.in. „Rzondamy dostępu do słownika”, czy „Mniej się boję włoskiej mafii niż polskiej ortografii”.

POWIEDZIELI:

ALEKSANDER MAŁACHOWSKI, wicemarszałek Sejmu, honorowy przewodniczący Unii Pracy:

— Kraj rządzony przez lewicę to kraj, w którym młodzież wiejska czy z małych miast, młodzież biedna, ma otwartą drogę w życie. Jeszcze w czasie mojego dzieciństwa urodzenie się w środowisku takim, w którym ja się urodziłem, w środowisku ziemiańskim, dawało wielką premię. Chłopskie dziecko miało dziesięciokrotnie mniejsze szanse życiowe niż ja. A dzisiaj rządy socjalistyczne sprawiły, że człowiek, jak to się dawniej mówiło źle urodzony, ma szansę. Natomiast prawica tę szansę zamyka. Bo uważa, że wszystko ma być płatne i prywatne, także szkoły. A jeżeli tak będzie, to okaże się, że dobrze uczyć w dobrych, drogich szkołach. I wówczas egzaminy konkursowe okażą się dla biedoty barierą nie do przejęcia. („Przegląd Tygodniowy” nr 44)

KASIA OWCZAREK, uczennica LXIV LO im. S.I. Witkiewicza w Warszawie:

ZAPROSILI NAS

Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Wojewodą Łomżyńskim, Prezydentem Łomży, Łomżyńskim Towarzystwem Naukowym im. Wągów oraz Ostrołęckim Towarzystwem Naukowym im. Adama Chętnika na uroczystość wręczenia nagród i medali Zygmunta Glogera oraz sesję popularnonaukową pt. „Czy zmierzchn kultury ludowej?”

Zarząd Biura Turystyki ZNP „Logostour” w Krakowie na jubileusz 15-lecia tej placówki w podwawelskim grodzie.

— Co zrobić, żeby młodzież nie uciekała z lekcji wf, nie traktowała obecności na tych zajęciach jak jeszcze jednego uciążliwego obowiązku i nie zwalniała się z nich pod byle pretekstem?

Trzeba dać jej wybór. Pozwolić zadecydować uczniom, co chcieliby robić na wf. Wtedy zamiast tracić czas przed telewizorem albo włóczyć się po ulicach, przyjdą na ciekawe zajęcia, na których będą bawić się, odpoczywać i rozwijać sportowe umiejętności. Ale co robić, kiedy tradycyjny program wychowania fizycznego w szkole nie daje takiej swobody? („Życie Warszawy” nr 255).

ks. DARIUSZ OKO:

— Nigdy dotąd w historii polskiego Kościoła teologia nie miała jeszcze takiego znaczenia, jak ma dzisiaj. Nigdy dotąd los polskiego Kościoła nie rozstrzygał się tak bardzo jak teraz, na wyższych uczelniach teologicznych, nawet jeśli świadomość tego nie jest jeszcze wystarczająca... Tym bardziej trzeba ją budzić. („Tygodnik Powszechny” nr 44).

prof. ANDRZEJ GARLICKI:

— O Ignacym Daszyńskim. Trzy pojęcia: niepodległość, socjalizm i demokracja stanowiły w jego życiu całość nierozdzielną. One budowały jego system wartości, któremu był zawsze wierny. Kończył życie w ubóstwie, choć nie w biedzie. Nie dorobił się majątku, bo był na to za uczciwy. Nie łudził się, że polityka jest zajęciem czystym, ale nie widział żadnego powodu, by samemu dać się brudzić. („Polityka” nr 44)

JAN SZOMBURG, współpracujący z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową:

— W największym uproszczeniu wyróżniłbym trzy światy kulturowo-ideologiczne, które obecnie u nas występują. Są to: Polska katolickotradycyjna, Polska „homo sovieticus” i Polska liberalna.

(...) Polskę „homo sovieticus” cechuje przede wszystkim nastawienie rewindykacyjno-roszczeniowe — a więc oczekiwanie dużego państwa redystrybucyjnego — bierność ekonomiczna i obywatelska, indyferentyzm ideologiczny, oczekiwanie wygody obyczajowej, ogólnie postawa: obojętnie kto rządzi, byle nie było wysokich wymagań, a jednocześnie byle jak najwięcej otrzymywać od państwa.

(...) W XXI wiek wchodzimy więc z państwem nadal mocno zetetyzowanym, scentralizowanym i redystrybucyjnym. W ciągu najbliższych lat ugrupowania katolicko-narodowe będą walczyć w tym scenariuszu z SLD i PSL o wpływy wśród elektoratu „homo sovieticus”. Wspólnym mianownikiem partii lewicowych i prawicowych jest gospodarczy populizm. („Rzeczpospolita” nr 254) **TK**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na IV kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

DRODZY CZYTELNICY!

Z przykrością informujemy, że wyczerpał się już nakład wydanej przez nas ustawy Karta Nauczyciela. W tej sytuacji, wobec dalszych licznych zamówień telefonicznych i pisemnych nosimy się z zamiarem drukowania Karty w odcinkach na łamach kolejnych numerów „Głosu”.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 26-34-20, 827-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, (dział prawny), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostładu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

UPRZEJMA KALKA

Tempo politycznych wydarzeń, które znajdują swoje odbicie, a czasami i kreację w publicznych mediach sprawiło, że przebieg obrad Komisji Trójstronnej decydującej o płacach budżetówki w przyszłym roku, z końca sierpnia br. już zatarł się w pamięci. Jednak dla dużej części społeczeństwa decyzje, jakie wówczas zapadły w ciągu kolejnych trzech dni, były bardzo znaczące i każdego dnia z niepokojem oczekiwane.

Ponieważ upłynęły już dwa miesiące od tego wydarzenia trzeba przypomnieć, że na mocy ustawy o kształtowaniu płac w państwowej sferze budżetowej, co roku, w ściśle określonym czasie, tj. do północy 28 sierpnia muszą zapisać decyzje o wysokości przyszłorocznych płac, określone w procentach powyżej planowanej dla tego roku inflacji i dla każdej grupy sfery budżetowej. W tym roku obrady zapowiadały się wyjątkowo dramatycznie, ponieważ część tej biedniejszej sfery budżetowej, jak oświata, zdrowie czy szkolnictwo wyższe, czuły się oszukane wykonaniem zeszłorocznej decyzji Komisji Trójstronnej i oczekiwały na finalne decyzje, wyrównujące straty w wysokości podwyżek na ten rok. Chodziło zwłaszcza o to, by jeszcze w 1996 roku wypłacić pieniądze, które należą się pracownikom, a nie — jak chciał rząd — uregulować to w przyszłym roku.

W tej napiętej atmosferze 26 sierpnia rząd proponuje średnią płacę w budżetówce 3,5 proc. powyżej inflacji z preferencjami dla oświaty, szkolnictwa wyższego, zdrowia i kultury do 4 proc. OPZZ proponuje — 6,5 proc., „S” — od 10 do 8,7 proc., siedem związków branżowych — 10 proc. W drugim dniu rząd zaproponował wskaźnik 5,3 proc., w tym dla grup preferowanych 6 proc. Wszystkie strony związkowe nie godzą się z tym, a „S” groziła zerwaniem obrad przed upływem ustawowego terminu, czemu z kolei ostro sprzeciwiła się strona OPZZ. W trzecim dniu OPZZ i „S” zaproponowały, aby rząd dołożył 0,2 proc. do już obiecanych 5,3 proc. i po trudnych negocjacjach rząd wyraził zgodę. I w momencie, gdy prawie już nastąpiła zgoda, że wszystkie preferowane grupy miały jednakowo zwiększony wskaźnik do 6,2 proc., a pozostałe do 3,5 proc., przedstawiciel ZNP w OPZZ zgłosił sprzeciw i propozycję, żeby to oświata dostała owe 0,2 proc., co pozwalałoby na podniesienie wskaźnika podwyżki płac do 6,5 proc. Ten wniosek poparła strona rządowa i w rezultacie uwzględniono tę ostatnią poprawkę (pisaaliśmy o tym w nr. 37 „GN”).

Ale publiczna TV w swoich programach informacyjnych uparcie przedstawia dwie strony dra-

matu — rządową i jednego ze związków, czyli „S”. Ani zdanie członków komisji z OPZZ, ani trzeciego partnera — pracodawców, nie interesuje dziennikarzy, nie relacjonują ani ich posunięć, ani osiągniętych rezultatów. Nauczyciele zasiadający co dnia przed telewizorami i oczekujący na rzetelną informację odnoszą wrażenie, że przedstawiciel z ZNP w OPZZ albo śpi, albo nie jest zainteresowany akcją. Do Zarządu Głównego ZNP płyną — i słusznie — żale i protesty, że nie dba o interesy oświaty, że ZNP nie wykazuje żadnej aktywności. Taki sposób relacjonowania obrad komisji, który z trójstronnej uczynił dwustronną oraz dodatkowo przedstawiona kilka dni później farsa z rozpoczęcia roku szkolnego zmobilizowała Jana Zaciurę, prezesa ZG, do interwencji u prezesa Zarządu Spółki „Telewizja Polska” SA, Ryszarda Miazka (list 24 września br. zamieściliśmy w nr. 38 „GN”). Stwierdzając, że polityka informacyjna TVP mija się z zasadami bezstronności i rzetelności prezes ZG ZNP pytał, jak długo poglądy dziennikarzy będą miały wpływ na przedstawiane treści.

Prezes telewizji odpowiedział na te zarzuty na początku października. Przysłał list wraz z wyjaśnieniami Sławomira Zielińskiego, kierownika „Panoramy” oraz Jana Szulca, dziennikarza przygotowującego informacje o przebiegu komisji w „Wiadomościach”. I co? Jest świetnie — TV jest rzetelna — oto najkrótszy wniosek, jaki nasuwa się po tej lekturze. Ryszard Miazek w uprzejmym, ale zdawkowym liście, zapewne stanowiącym rodzaj listu-kalki, dziękuje za uwagi, ale „nie podziela niepokoju o nieprzestrzeganie przez TVP zasad bezstronności i rzetelności, które powinny przyświecać instytucji publicznej”. „Zapewniam pana — pisze dalej — iż dołożę wszelkich starań, by telewizja publiczna służyła swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli. Musi to znaleźć swój wyraz w zachowaniu zasady równowagi w prezentowaniu różnicowanych opinii i stanowisk. Telewizja jako publiczny środek przekazu powinna uwzględniać również potrzeby i oczekiwania widzów, co wiąże się z zachowaniem dynamiki właściwej dla programu informacyjnego”.

Dalej prezes poucza, że w stosunkowo krótkich materiałach nie zawsze można zamieścić wszystkie istotne w danym dniu wydarzenia i opinie, a o doborze decydują względy typowo dziennikarskie, jak wartość informacyjna materiału, sposób formułowania opinii czy też zwartość konstrukcji-

na materiale na antenie. No i ma nadzieję, że prezes ZNP ze zrozumieniem przyjmie te wyjaśnienia. A prezes TVP dołoży wszelkich starań, by telewizja przyczyniła się do budowy społeczeństwa w pełni pluralistycznego, wypełniając zadania, jakie zostały na nią nałożone jako nadawcy publicznego.

Sławomir Zieliński z „Panoramy” informuje, że „relacjonując przebieg negocjacji w Komisji Trójstronnej na temat przyszłorocznego wzrostu płac w państwowej sferze budżetowej nasz dziennikarz kierował się wyłącznie obiektywizmem i rzetelnością dziennikarską. Jak się domyślam, prezes dr Jan Zaciura ma za złe redakcji „Panoramy”, że przed kamerą nie wypowiadali swoich racji przedstawiciele pracodawców, związków branżowych, OPZZ i zaproszonych związków z tzw. budżetówki. Według naszego rozumienia istoty pracy w telewizyjnym programie informacyjnym liczy się w niej najbardziej czas i jasno, zwięźle przekazana informacja. Dlatego w zredagowanych przez naszego reportera materiałach wystąpili przedstawiciele związku zawodowego, który był głównym oponentem rządowych propozycji i który nie wchodzi w skład rządowej koalicji. Uważamy, że nasi rozmówcy zarówno ze strony rządowej, jak związkowej najdobitniej oddali istotę rozbieżności w pracach komisji, jak również doniosłości osiągniętego porozumienia. „Jedyną odpowiedzią, jakiej mogę udzielić na postawione pytania «co chcieli osiągnąć redaktorzy „Wiadomości” czy „Panoramy”, że z komisji Trójstronnej zrobili dwustronną?» Jest fakt, że nie zmieniliśmy składu komisji, a naszym celem było rzetelne poinformowanie pracowników sfery budżetowej, jakich podwyżek mogą się spodziewać w roku przyszłym i kto o tym zadecydował”.

Jan Szulc z „Wiadomości” także stwierdza, że argumenty i zarzuty nie są uzasadnione. Według niego dwoma najważniejszymi stanowiskami, okazały się być strona rządowa i „Solidarność”. „Ich wypowiedzi umieściłem w swoim materiale”.

Przyjmując punkt widzenia dziennikarzy z publicznej TVP, by zostać wymienionym w ich informacji trzeba prezentować skrajne opinie i licytować się z pozostałymi stronami, nierealistycznymi danymi. Dobrze jest też robić wokół swojego stanowiska dużo hałasu, bo to właśnie przyciąga media — skrajność i krzykliwość. Wyważone zdanie, realistyczne propozycje podwyżek i powściągliwość w zachowaniu właściwie nie budzą zainteresowania i nie są godne zaprezentowania społeczeństwu i nie dość rzetelne, by je relacjonować. Nie wiem czy z tej nauki zechcą skorzystać władze ZNP, ale na pewno powinny wystrzegać się tego, co wprost narzuca się z tych wypowiedzi — nie można być sędzią we własnej sprawie i to bardzo łagodnym sędzią.

LIDIA JASTRZĘBSKA

MEN — ZNP

Prezes
Zarządu Głównego
ZNP

W odpowiedzi na pismo z dnia 7 października 1996 r. nr ZSZ/0100/14/96 skierowane do Prezesa Rady Ministrów o podjęcie działań zmierzających do zapewnienia szkołom i placówkom oświatowym prowadzonym przez kuratorów oświaty warunków umożliwiających nieprzerwane funkcjonowanie do końca bieżącego roku kalendarzowego, uprzejmie wyjaśniam:

Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło Radzie Ministrów do rozpatrzenia w trybie pilnym informację o stanie zobowiązań finansowych szkół (placówek) oraz realizacji programu ich oddłużania i oczekuje na podjęcie przez Rząd decyzji umożliwiającej jeszcze w roku bieżącym częściowe oddłużenie szkół.

W zależności od wysokości środków, jakie będą mogły być uruchomione na ten cel, określone zostaną konkretne zakresy oddłużania.

W ocenie Ministerstwa w pierwszej kolejności winny zostać spłacone:

a) zobowiązania szkół i placówek przejętych przez gminy (w tym także przez 46 dużych miast),

b) zobowiązania szkół i placówek prowadzonych przez kuratoria oświaty, zaistniałe wobec Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który od 1 stycznia 1996 r. wyposażony został w uprawnienia do egzekwowania z rachunków bankowych jednostek budżetowych — w trybie administracyjnym — swoich wierzytelności z tytułu składek na FUS i FP.

Pełne oddłużenie oświaty w 1996 r. prawdopodobnie nie będzie możliwe, tym bardziej że nie została dotąd usunięta główna przyczyna ich generowania — zaniżenie kalkulacyjnej liczby etatów. Sprawa ta będzie przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Rady Ministrów poświęconym przyjęciu ostatecznej wersji projektu ustawy budżetowej na 1997 r.

Informuję Pana Prezesa, że w dniu 26 września 1996 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej uwolniło określoną pulę środków budżetowych (20,2 mln zł), planowaną pierwotnie na finansowanie niektórych zadań centralnych i przekazało ją do dyspozycji kuratorów oświaty — w celu doraźnego zwiększenia planu wydatków rzeczowych, a zwłaszcza wydatków związanych z zaopatrzeniem szkół (placówek) w energię i opał.

Podobne działania resort podejmie po rozpoznaniu stanu realizacji budżetu resortu za 10 miesięcy. Środki budżetowe, które byłyby uruchamiane w tym trybie, przeznaczone byłyby na dofinansowanie wydatków związanych z funkcjonowaniem placówek opieki całkowitej nad dziećmi.

Wszystkie wyżej wymienione działania inicjowane są przez Ministerstwo niezależnie od decyzji proponowanych do podjęcia na szczelbu Rządu.

Jestem przekonany, że mimo niekorzystnej sytuacji w równoważeniu tegorocznego budżetu resortu uda się dyrektorom szkół i placówek zapewnić obsługę wynagrodzeń pracowników za grudzień 1996 r., mając świadomość, że w określonym zakresie odbędzie się to ze środków planowanych na inne cele. Kuratorzy oświaty otrzymali w tym zakresie odpowiednie zalecenia podczas narady odbytej w dniu 9 października 1996 r.

Na zakończenie pragnę wyrazić nadzieję, że ustalenia przyjęte przez Trójstronną Komisję ds. Społeczno-Gospodarczych w zakresie preferencyjnego podwyższania wynagrodzenia pracowników oświaty w 1997 r., a także rozwiązywanie w przyszłym roku budżecie problemu niedoszacowania kalkulacyjnej liczby etatów, umożliwią prawidłową gospodarkę środkami przeznaczonymi na funkcjonowanie oświaty.

KAZIMIERZ DERA
podsekretarz stanu w MEN

Warszawa 28 X 1996

Po proteście łódzkich związkowców
mówi KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI
— prezes okręgu

CZEKAMY NA ROZMOWY Z PREMIEREM

Protest nasz trwał od 21 do 25 października br. Na 598 placówek uczestniczyło w nim 505. We wszystkich były wywieszone flagi związkowe oraz transparenty z napisem: „Więcej pieniędzy dla oświaty”. W każdej protestującej placówce zamieszczono też listę postulatów adresowanych zarówno do władz centralnych, jak i samorządowych.

— Więcej pieniędzy dla szkół i placówek oświatowych podległych kuratorowi, wypłacenie niedoszacowanej waloryzacji płac za 1996 rok do końca grudnia oraz wliczenie jej do podstawy wynagrodzenia — oto nasze postulaty kierowane do rządu.

Od władz lokalnych domagaliśmy się: zwiększenia wynagrodzenia zasadniczego (chodzi o dawny dodatek motywacyjny) zgodnie z ustawą o systemie oświaty; „rozwęszczenia” liczby dzieci w klasie (w kontekście niżu demograficznego); nowych zasad finansowania przedszkoli, tzn. zwiększenia udziału gmin (zwłaszcza łódzkiej) w finansowaniu tych placówek i niełączenia wysokości czesnego z płacami dla pracowników przedszkoli; podpisania układu zbiorowego dla pracowników administracyjno-obslugowych (który został parafowany w październiku br.) do końca bieżącego roku oraz wdrożenia go od 1 stycznia 1997 roku.

Co udało się nam osiągnąć? Odbyliśmy rozmowy z wiceministrem edukacji Kazimierzem Derą, w wyniku których zapewniono nas, że będą pieniądze na płace dla pracowników. Placówki, które mają własne kotłownie, otrzymały pieniądze na węgiel. Teraz czekamy na rozmowy z premierem Cimoszewiczem — 18 listopada bieżącego roku spotka się on bowiem z przedstawicielami ZNP; w trakcie tych rozmów przedstawimy premierowi również „centralne” postulaty wysuwane podczas naszego październikowego protestu, bo — jak do tej pory — zostały one uwzględnione tylko połowicznie i w minimalnym stopniu.

Wiele natomiast wskazuje na to, że postulaty zgłoszone pod adresem władz lokalnych zostaną uwzględnione. Już w pierwszym dniu protestu związkowego (tzn. 21 października) spotkaliśmy się z Zarządem Miasta Łodzi, który zapewnił nas, że w 1997 roku zostaną zwiększone wynagrodzenia dla nauczycieli ze środków miasta. Zgadza się on również na rozpoczęcie rozmów o nowych zasadach finansowania przedszkoli. Będziemy także rozmawiać szczegółowo i konkretnie na temat rozgłaszania klas. No i Zarząd przyrzekł, że parafowany w październiku układ zbiorowy dla pracowników administracyjno-obslugowych będzie wdrażany w nowym roku budżetowym.

Tak więc nasze rozmowy z władzami lokalnymi pozwalają mieć nadzieję, że sytuacja łódzkich szkół i nauczycieli ulegnie poprawie.

Pragnę ponadto zaakcentować, że nasza akcja protestacyjna dowiodła ogromnej solidarności i determinacji środowiska, jego gotowości do zaostrzenia form protestu w przypadku, gdyby nasze postulaty — zarówno te „centralne”, jak i „lokalne” — nie były realizowane.

HW

Sejm uchwalił nowe zasady
rewaloryzacji emerytur i rent

MUNDUROWI PO STAREMU

Uchwalone przepisy przewidują, że emerytury i renty będą rewaloryzowane według wskaźnika wzrostu kosztów utrzymania w gospodarstwach emeryckich. Gdyby się okazało, że korzystniejszy byłby wskaźnik dotyczący wszystkich gospodarstw — to będzie on wzięty pod uwagę. Istnieje także możliwość, że rząd lub Sejm może dać emerytom więcej (podwyższyć wskaźnik) gdyby się okazało, że wzrost płac jest dużo szybszy niż wzrost kosztów utrzymania.

Za taką ustawą głosowało aż 257 posłów, przeciw było 65, a 77 wstrzymało się...

Ile otrzymają emeryci w przyszłym roku? W ustawie zapisano, że świadczenia wzrosną realnie o 1,5 proc. (a więc nominalnie o ponad 16 proc.). Ponadto emeryci otrzymają wyrównanie za ten rok, w związku z niedoszacowaniem wskaźnika oraz wypłaty wynikającej z realizacji orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, który uznał, że emerytom i rencistom należy się waloryzacja za IV kwartał 1995 roku.

Jak wynika z oświadczeń ministra pracy i przedstawionego projektu ustawy o dodatkowej podwyżce — wypłata z tego tytułu wyniesie 4,8 proc. dla tych, którzy odeszli na emeryturę przed 1 października 1995 roku; 3,1 proc. dla tych, którym przyznano świadczenia w październiku ubiegłego roku oraz 1,9 proc. dla emerytów i rencistów przyznanych miesiąc później. Podwyżka ta byłaby wypłacana od 1 lipca 1997 roku.

Mimo że wielu posłów opowiadało się za tym, aby zasadami nowej waloryzacji objąć także pracowników służb mundurowych — Sejm postanowił inaczej i podzielił tu stanowisko rządu, który zaproponował, aby emerytury żołnierzy zawodowych, policjantów, straży granicznej, straży pożarnej były waloryzowane według innych zasad (starych).

Nowe zasady waloryzacji wchodzi w życie od 1998 roku. TK



Jesteśmy otwarci — jeśli coś organizujemy, to z myślą o całej uczelnianej społeczności...

— Zastanawiam się czy ZNP powstało przy uczelni, czy uczelnia przy ZNP — powiedział prof. dr hab. RYSZARD SZWED, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie na jubileuszowej sesji z okazji 25-lecia działalności Związku w tej placówce. Również i ona w tym roku świętowała swoje ćwierćwiecze. Choć te dwa jubileusze obchodzono oddzielnie, to przecież droga dojścia do nich była wspólna.

Druga co do wielkości uczelnia w woj. częstochowskim, w której kształci się obecnie około 10 tys. studentów, rozpoczęła swoją działalność 1 września 1971 r. Na I rok studiów przyjęto wtedy 200 osób. Kadra profesorska wywodziła się głównie ze środowiska warszawskiego, wrocławskiego i łódzkiego. Kilka miesięcy później zebrało się grono sympatyków ZNP na czele z pierwszym rektorem szkoły — doc. Marianem Jakubowskim (z UW) oraz znanym działaczem oświatowym i sportowym z terenu Częstochowy — dr. Tadeuszem Terejko i zawiązała komórkę ZNP, wchodzącą w skład Oddziału ZNP w Częstochowie. I tak się rozpoczęła wspólna historia Związku i uczelni. Pierwszym prezesem organizacji liczącej wtedy 63 członków był Tadeusz Terejko.

Jubileusz cieszy — podkreślano — ale również skłania do refleksji i odpowiedzi na kilka podstawowych pytań: czy Związek ma być tylko organizacją o charakterze rewindykacyjnym; jaki stosunek powinien mieć do zachodzących zjawisk społecznych, politycznych, ekonomicznych; co robić, aby zapewnić większą skuteczność jego działania? I wreszcie do odpowiedzi na pytanie: jaki ma być współczesny model działacza związkowego? Dziś przecież przed organizacją stoją nieco inne zadania, niż wtedy, gdy powstała uczelnia.

O tym właśnie okresie mówił m.in. dr Józef Markowski, były jej prezes i członek grupy założycielskiej. — Dzięki pomocy naszego Związku, który od samego początku otoczył opieką studiujących wieczorowo i zaocznie nauczycieli, zabiegał o stypendia i urlopy naukowe, wielu z nas mogło uzupełnić wykształcenie — podkreślał. — Duże pole do działania miała wówczas sekcja naukowa, która organizowała konferencje i obozy naukowe, prowadziła działalność wydawniczą i oświatową. Zainicjowała m.in. „Dni otwarte uczelni” dla młodzieży szkół średnich. ZNP spełniał też ogromną rolę w integracji kadry, bo poczucie wspólnoty było dla nas wówczas niezmiernie ważne. W tym czasie ze składek wyremontowano i wyposażono Klub Nauczycielski — miejsce naszych niezapomnianych spotkań.

W działalności społeczno-kulturalnej — kontynuował dr Markowski — dużą wagę przywią-

zywaliśmy do propagowania treści i dokonań ruchu nauczycielskiego — zarówno wśród swoich członków, jak i młodzieży studenckiej. Należy podkreślić, że związkowcy skutecznie walczyli o interesy wszystkich grup zawodowych uczelni.

W 1976 r. organizacja liczyła ponad 440 osób. W połowie lat 70. ogromne niezadowolenie społeczne znalazło również swój wyraz w środowisku nauczycielskim. W październiku 1980 r. powstała w uczelni „Solidarność”, która skupiła 90 proc. jej pracowników. W grupie tej znalazł się m.in. prof. dr hab. Andrzej Zakrzewski, związkowiec z długoletnim stażem, pełniący w latach sześćdziesiątych funkcje związkowe w Oddziale ZNP w Radomsku.

— W tym czasie miałem okazję skonfrontowania ideałów zaszczerpionych mi przez nau-

Rady Zakładowej ZNP. Do Związku należała jedna trzecia 700-osobowego zespołu WSP. Nie zmienia się to od kilku lat. Co roku przychodzą do nas nowi członkowie, ale też i odchodzą starzy, szczególnie pracownicy administracji i obsługi, motywując to zbyt wysoką, jak na ich kieszeń, składką. Po ostatnich, żenujących podwyżkach w tej grupie pracowników, niektórzy odeszli od nas na znak protestu. Z kolei asystenci, zanim podejmą decyzję o przynależności, przyglądają się uważnie obu nauczycielskim związkom.

Jesteśmy w uczelni widoczni — kontynuuje pani prezes — jej władze liczą się z nami, przestrzegają obowiązujące prawo. Spotykamy się raz w miesiącu z rektorem, uczestniczymy w posiedzeniach ciał kolegialnych WSP oraz stałych komisji senackich.

W DUECIE

czycieli, którzy byli działaczami związkowymi jeszcze przed wojną, z długim doświadczeniem — wspomina. — Raziło mnie, że w owym czasie Związek był zbyt dyspozycyjny wobec władz państwowych. Wydawało się, że „Solidarność” spełni nasze zawiedzione oczekiwania. Zauroczenie nie trwało jednak długo. Po stanie wojennym wróciłem — jako ten syn marnotrawny — do ZNP. Duży wpływ wywarł wtedy na mnie uczelniany kolega Leszek Wolniewicz, który zdołał przekonać mnie, iż należy reaktywować Związek. — Sądzę, że niezwykle ważną sprawą jest — kontynuuje prof. Zakrzewski — umiejętność przełożenia oczekiwań członków na szerszą „uczelnianą płaszczyznę”, połączenia dobra jednostki z dobrem ogólnym. W uczelni, szczególnie takiej jak nasza, Związek z całym bogactwem swoich doświadczeń jest niezbędny.

Również po krótkiej bytności w „Solidarności” powróciła do ZNP dr Danuta Marzec i z nową energią przystąpiła do pracy. Jej zdaniem — Związek nie może się zamykać, musi wychodzić na zewnątrz, do społeczeństwa. Pani Danuta Marzec jest współinicjatorem i wykładawcą, działającego od trzech lat przy uczelni, Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz wielu akcji charytatywnych na rzecz osób kalekich i ubogich.

— Jesteśmy otwarci — jeśli coś organizujemy, to z myślą o całej uczelnianej społeczności — jedyna różnica między przynależącymi do ZNP a innymi jest taka, że nasi członkowie korzystają ze zniżek przy różnego typu opłatach — podkreśla dr Barbara Kowalczyk, pełniąca już drugą kadencję funkcję prezesa

Aktywnie uczestniczyliśmy w opracowaniu m.in. statusu adiunktów w naszej uczelni. Bierzemy udział w przygotowaniu różnych regulaminów m.in. nagród, premii, funduszu socjalnego. W sytuacjach konfliktowych, np. w przypadku zwolnień pracowników występujemy w roli mediatora. ZNP współpracuje z organizacjami związkowymi innych uczelni, wymienia doświadczenia i pomysły. Przychodzą do nas niekiedy ze swoimi problemami również studenci. — Do nas bowiem może przyjść każdy — podkreśla pani prezes. Potrafimy współistnieć z „Solidarnością”, nie wchodzimy sobie w drogę, a w wielu sprawach kadrowych i płacowych zajmujemy podobne stanowiska. Próbuje zarabiać m.in. organizując imprezy kulturalno-sportowe, aby móc częściej z kasy związkowej dofinansowywać różne wyjazdy i spotkania członków, którzy na to czekają.

Najtrudniejsze jest dotarcie z informacją do zainteresowanych. Uczelnia rozrzucona jest po całym mieście, sale wykładowe znajdują się w sześciu budynkach. Tablica informacyjna nie przyciąga wzroku. Zamieszczone na niej informacje mało-ko czyta. Coraz trudniej też o społeczników, szczególnie wśród młodych — mówi pani Barbara.

W pracy przeszkadza również to, że Związek postrzegany jest przez wielu jako organizacja,

która zajmuje się wyłącznie sprawami socjalno-bytowymi. A przecież nasze działania — wyjaśnia prezeska — koncentrują się przede wszystkim na uczestnictwie w komisjach senatu, wpływowaniu na kształt podejmowanych przez władze uczelni decyzji, na obronie interesów pracowników.

Prorektor ds. studenckich — dr Grażyna Pietruszewska-Kobiela podkreśla, że działalność obu związków jest w uczelni widoczna. Czasem bywają sytuacje konfliktowe, ale z tego zawsze coś dobrego się rodzi. Prawdą jest, że pracownicy nie zawsze uświadamiają sobie, że o ich sprawy walczy jedynie mała grupka ludzi. Sądzę, że po okresie walki nadszedł czas dialogu. I tak rozumiem współpracę zarówno z ZNP, jak i nauczycielską „Solidarnością”.

Członkowie ZNP wnieśli poważny wkład w rozwój uczelni, byli i są inicjatorami różnych naukowych i dydaktycznych przedsięwzięć. Na przykład prof. Eugeniusz Gurgul utworzył przy Instytucie Chemii fakultet biologii i ochrony środowiska, który następnie został przekształcony w 2-letnie studia podyplomowe dla nauczycieli chemii, biologii i fizyki. Z jego inicjatywy w przyszłym roku ma być uruchomione przy uczelni licencjackie studium zawodowe dla nauczycieli z zakresu ochrony środowiska. Prof. Gurgul znalazł się w grupie osób odznaczonych Złotą Odznaką ZNP.

Tym największym wyróżnieniem związkowym uhonorowano także obchodzącą swój jubileusz organizację ZNP w uczelni. A uświetniło go grono znakomitych gości: obok rektora WSP — prof. Ryszarda Szweda, wiceprezesa ZG ZNP — Piotr Simbierowicz, wojewoda częstochowski — Cezary M. Graj, przewodniczący Rady Miasta — Sławomir Gliński, posłowie. Były kwiaty, gratulacje, życzenia. I był niezwykle prezent. Gdy wojewoda częstochowski informował, że główny budynek WSP (po byłym Komitecie wojewódzkim partii, do którego uczelnia wprowadziła się w 1989 r.) przechodzi na jej własność, zebrani powitali tę wiadomość gromkimi brawami na stojąco.

— Na taką decyzję czekaliśmy wszyscy 6 lat pełnych konfliktów i sporów o budynek — powiedział rektor. — Przekazanie uczelni — aktu własności stanie się początkiem budowy przyszłego uniwersytetu w Częstochowie.

— Decyzja ta, ogłoszona w dniu naszego święta, sprawiła nam szczególną radość — powiedziała prezes Barbara Kowalczyk. — Dopuszczenie do utworzenia uniwersytetu oraz szukanie szerokiego wsparcia dla tej cennej idei, to jedno z naszych głównych zadań.

IZA KUJAWSKA

Złote Odznaki ZNP — za wkład we współtworzenie uczelni i integrację środowiska akademickiego, oprócz prof. dr hab. Eugeniusza Gurgula — otrzymali: prof. dr hab. Wanda Śliwa, prof. dr hab. Andrzej Zakrzewski, prof. dr hab. Stefan Folaron oraz Teresa Klimek z Sekcji Administracji.

Sekcje związkowe

Niedostatki finansowe gmin, ale również niedocenywanie przez niektóre z nich roli wychowania przedszkolnego — to m.in. przyczyny stałego spadku liczby dzieci objętych opieką tych placówek — mówiono podczas obrad zarządu SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO.

WCIAŻ NIEŁATWO

— Na zmniejszającą się liczbę przedszkolaków ma również wpływ podnoszenie opłat, w sposób nie zawsze uzasadniony — przekonywała Zofia Petruc z województwa opolskiego. W konsekwencji tego do naszych placówek uczęszczają dzieci głównie z rodzin zamożnych, a te biedniejsze pozostają w domu, bo nie wszystkie mogą skorzystać z dopłat opieki społecznej. Także z tego powodu w naszym województwie likwidowane są placówki, szczególnie w małych gminach wiejskich, choć nie tylko stamtąd znikają przedszkola. Niektóre próbują ratować swoją egzystencję przyjmując dzieci niepełnosprawne.

Zmienia to jednak charakter placówki i wymaga nakładów na sprzęt specjalistyczny oraz personel fachowy, na co nie zawsze znajdują się pieniądze.

Aleksandra Karpińska z Warszawy obawiała się wprawdzie przejścia pod kuratelę samorządu, ale okazało się, że jako nauczycielka nic na tym nie straciła, a zyskała większą samodzielność. Nie znam np. przypadku z terenu Warszawy — powiedziała — żeby dzieci z likwidowanej placówki nie znalazły miejsca w innej.

Znaczenie właściwej współpracy z samorządami to sprawa, której w dyskusji poświęcono największej

czasu, podkreślając, że właściwie każdy przedszkolny problem wiąże się bezpośrednio lub pośrednio z funkcjonowaniem instytucji prowadzących te placówki. Krystyna Woźniak z Krakowa, przewodnicząca Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP, zwróciła uwagę na niekiedy mechaniczne podejście gmin do problemu dzieci przyjmowanych do przedszkoli w ramach tzw. minimum programowego, czyli na 5 ustawowych godzin, bez wyżywienia. Dotyczy to przede wszystkim sześciolatków, ale nie wyłącznie. — Są więc u nas dzieci jedzące i „głodujące”, niekiedy niestety bez cudzysłowu — zaakcentowała pani

Woźniak — gdyż matka nie zostawiła dziecku nawet kanapki. Dokarmiamy je, choć niezupełnie legalnie.

Podczas obrad dużo uwagi poświęcono kształceniu nauczycielek. Dziś coraz częściej spotyka się w przedszkolach osoby legitymujące się dyplomami wyższych uczelni. Są gminy, gdzie nauczycielki kierują się na studia, a samorząd skrupulatnie realizuje związane z tym przywileje. Są też jednak rejony, gdzie szanowane przed laty słowo: przedszkolanka wypowiedziane jest wręcz pogardliwie.

Słysz się czasem — powiedziała Maria Bączkiewicz z Poznania — że do pilnowania dzieci studiów nie potrzeba... — Z drugiej jednak strony — kontynuowała — zdarza się, że osoba z wieloletnim stażem, także na stanowisku kierowniczym, nie może startować w konkursie na dyrektora, ponieważ nie spełnia wymogów formalnych. Posiada wyższe wykształcenie, ale na przykład filologiczne. Nieważne, że w przedszkolu spędziła dwadzieścia lat, że ma ocenę szczególnie wyróżniającą i kocha dzieci z wielką miłością.

Sekcja postuluje więc powołanie takich form doskonalenia, które umożliwią koleżankom „bez kwalifikacji” pozostanie w placówkach.

Maria Lauryn z województwa suwalskiego domagała się, by kształ-

cenie nauczycielek przedszkola było wielotorowe — w kilku specjalnościach jednocześnie, żeby maluchy miały jedną „panią” w ciągu dnia, a nie wielu specjalistów. To przecież jedno ze źródeł znerwicowania dzieci — przekonywała.

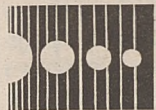
Największą troskę uczestniczek obrad Sekcji budziły kłopoty zdrowotne dzieci: coraz liczniejsze alergie i konieczność przygotowywania dietetycznych posiłków.

Jak pokazuje praktyka — przedszkola muszą też pełnić coraz częściej rolę swoistej poradni dla rodziców. — Po prostu musimy wspomagać młodociane, samotne matki — mówiła pani Woźniak — zupełnie nie radzące sobie z macierzyństwem. Poświęcamy też wiele uwagi tymczasowym opiekunom dzieci, których rodzice gdzieś w świecie zarabiają pieniądze. Pomoc w takich sytuacjach wymaga wiedzy, czasu i specjalnej opieki nad dzieckiem.

Oczywiście, że większości problemów, z jakimi borykają się pracownicy przedszkoli, nie zlikwidują żadne centralne decyzje. Rozwiązań należy poszukiwać przede wszystkim na poziomie gmin. Dlatego tak ważna jest aktywność rodziców we współpracy z samorządami i przedszkolami.

MARIA AULICH

TE METODY...



ZE STR. 1

Od września br. kształcenie obywatelskie prowadzone jest także w klasach I i III szkół średnich. W szkołach tych realizowana jest „edukacja konstytucyjna i obywatelska”. Z myślą o nauczycielach prowadzących te zajęcia CEO uruchomiło roczne studium edukacji konstytucyjnej i obywatelskiej, a w roku przyszłym zamierza opublikować 120 scenariuszy lekcji.

Nie wszystkie inicjatywy podejmowane przez specjalistów CEO zyskują pełne poparcie MEN. Dość wspomnieć o jego negatywnym odniesieniu się do projektu „Młodzi głosują”, głównie z obawy przed wciąganiem młodych w aktualne wydarzenia polityczne. Zaaprobowano go dopiero na dwa tygodnie przed wyborami. Uczestniczyło w nich 31 747 uczniów.

Jaki jednak będzie dalszy los kształcenia obywatelskiego w polskich szkołach — nadal nie wiadomo. Czy MEN zdecyduje się na zwiększenie przynajmniej o 1 godzinę zajęć WOS i tym samym umożliwi nauczycielom zastosowanie atrakcyjnych metod prowadzenia zajęć z tego przedmiotu, czy też wesprze finansowo KOSS? Nie wszystkie bowiem gminy są tak bogate jak Warszawa-Centrum, którą stać na opłacenie nauczycieli realizujących ten program w 112 szkołach, a i szkolenie nauczycieli dużo kosztuje. A może w ogóle WOS należy wymieść ze szkoły jako przeżytek epoki minionej i na jego miejsce wprowadzić KOSS, którym wszyscy — nie wyłączając ministra edukacji — tak się zachwycają. Poza tym, kto tak naprawdę odpowiada za treści i poziom wykształcenia obywatelskiego w polskich szkołach: rząd, czyli MEN, czy CEO — agenda pozarządowa i współpracujące z nią inne instytucje pozarządowe, w tym także zagraniczne.

Po kilkugodzinnej dyskusji na temat edukacji obywatelskiej, która odbyła się niedawno w Sejmie, trudno o jednoznaczną odpowiedź na każde z postawionych pytań. O pieniądzu nie mówiono wprost, bo wiadomo, że MEN ich nie ma, chociaż nie ukrywano, że coraz trudniej o nie i w gminach. Jednocześnie, co ciekawe, zarówno nauczyciele realizujący KOSS, jak i związani z nim eksperci Uniwersytetu Warszawskiego dalecy byli od zamiaru wprowadzenia tego programu do wszystkich szkół, głównie ze względu na nieznajomość interaktywnych metod pracy z uczniami, co tym samym skazałoby ten przedmiot na niepowodzenie.

MEN uważa, że jego dotychczasowe poczynania tak legislacyjne, jak i w zakresie inicjatyw programowych, stwarzają warun-

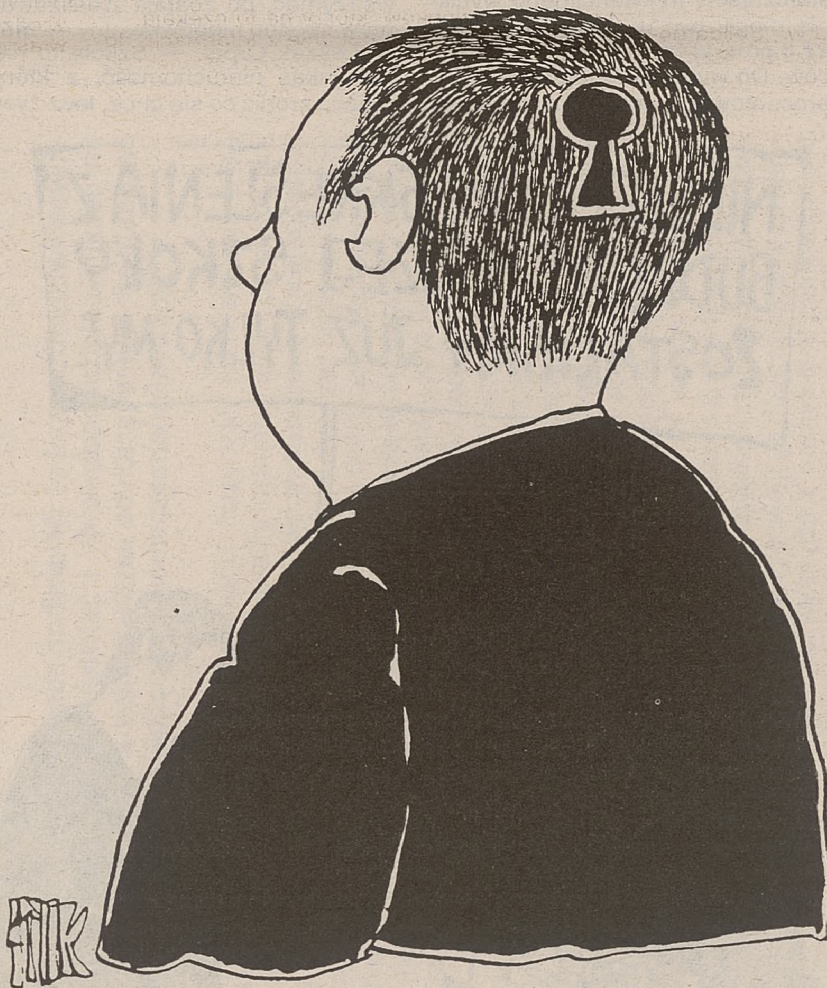
ki do realizacji edukacji obywatelskiej, która w efekcie spowodowałaby zaktywizowanie uczniów. Z poglądem tym polemizowali i to ostro nie tyle specjaliści z CEO, nauczyciele KOSS, lecz przede wszystkim posłowie z Unii Wolności — **Anna Urbanowicz i Włodzimierz Puzyna**. Minister Jerzy Wiatr krytykowany był przez nich za czyny i decyzje nie swoje, lecz poprzedników i to nieraz tych sprzed kilku lat.

W dyskusji z posłami szef resortu edukacji wielokrotnie podkreślał, że chce chronić szkołę przed wciąganiem jej w sprawy partyjne, nie zaś przed polityką.

Zdaniem MEN, edukacja obywatelska realizowana jest nie tylko na jednej godzinie WOS, ale także na lekcjach języka polskiego, historii, geografii, biologii, a w szkołach średnich — przy sposobieniu obronnego. Znajdzie to odzwierciedlenie w przygotowywanej podstawie programowej kształcenia ogólnego, w której odchodzi się od poszczególnych przedmiotów na rzecz kształcenia zintegrowanego.

dząc poza kanon obowiązujących lektur. Niestety, również nauka historii bardziej opiera się na chronologii i faktach, aniżeli na ukazaniu mechanizmów wydarzeń i ich konsekwencji. Ponadto zapominać nie należy, że nauczanie przedmiotowców weryfikują egzaminatorzy do szkół wyższych, a ci z reguły są specjalistami bardzo wąskich dziedzin nauki.

Czy zatem edukacja obywatelska ma szansę zaistnieć tylko tam, gdzie zdomował się KOSS, czy też lepiej poczuje się ona na zajęciach WOS w zreformowanej szkole? Jeszcze nie wiadomo. Jedno wszakże zdaje się być pewne. W kształceniu obywatelskim nastąpić muszą zmiany, i to daleko idące, przede wszystkim w metodyce nauczania tego przedmiotu. To zaś oznacza odejście od takich metod, jak: wykład, pogadanka, klasówka i sięgnięcie po „burzę mózgów”, gry symulacyjne, dramy, warsztaty, itp. Czy jednak okaże się to wystarczające zarówno dla decydentów oświatowych, jak i posłów z opozycji, specjalistów z agend pozarządowych i zagranicznych fundato-



To zaś przyczyni się do umocnienia funkcji wychowawczej szkoły, która ma istotny wpływ na edukację obywatelską. Teoretycznie ci, którzy tak twierdzą, mają rację. Jednak praktyka szkolna wygląda zgoła inaczej. Polonistom, historykom, brakuje czasu na realizację programu z gramatyki, historii języka, literatury i nie można oczekiwać od nich, że prowadzić będą, i to jeszcze w sposób atrakcyjny, lekcje o tolerancji, postawach obywatelskich, wycho-

wych i zagranicznych fundatorów? Obawiam się, że nie. Edukacja obywatelska przygotowuje bowiem młodego człowieka nie tylko do aktywności gospodarczej, wrażliwości społecznej, ale i działalności politycznej. Rzecz w tym, aby tego ostatniego wyboru młody człowiek dokonać mógł sam, a nauczyciel KOSS czy WOS do dokonania tego wyboru przygotował go w sposób bezstronny i rzeczowy.

KRISTYNA STRUŻYNA

ELEONORA POLEGANOW,

nauczycielka historii, WOS i KOSS w Szkole Podstawowej nr 69 w Warszawie:

— Przygotowanie do życia społecznego i w społeczeństwie powinno mieć miejsce w szkole podstawowej, bez względu na nazwę przedmiotu, na którym będzie ono realizowane. Nasi absolwenci nie powinni bowiem mieć kłopotów ze zrozumieniem takich pojęć jak: społeczeństwo, naród, państwo, a także z wiedzą na temat trójpodziału władzy, z jakim mamy do czynienia w Polsce.

Z pewnością uczniom naszym w dorosłym życiu przydatne będą również wiadomości dotyczące różnego rodzaju działających w kraju instytucji, związków zawodowych itp. Bywa, że informacje zasłyszane w ich rodzinnych domach na ten temat nie zawsze są dokładne czy prawdziwe i dlatego szkoła powinna je uzupełniać bądź korygować.

Tematyka WOS i KOSS jest podobna. Różnice i to istotne polegają na metodyce prowadzenia obu tych przedmiotów. Ma to niewątpliwie związek z ilością godzin przewidzianych na realizację WOS w tygodniowym planie ucznia. Nie sposób prowadzić lekcji metodami aktywizującymi, kiedy ma się do dyspozycji jedną godzinę w tygodniu. Co innego na lekcjach KOSS, które w klasie VII trwają przez dwie godziny. Tym samym uważam, że WOS nie dano szansy, by realizowany mógł być tak atrakcyjnie jak KOSS. Wprawdzie coraz częściej metodami aktywizującymi, z którymi zetknęłam się uczestnicząc w zajęciach warsztatowych organizowanych przez CODN, pracuję i na lekcjach WOS, to jednak ze względu na brak czasu i ogrom zagadnień, nie dzieje się to zbyt często. Dlatego przydatne na lekcjach WOS są zeszyty ćwiczeń, a także między innymi przewodnik po wiedzy o społeczeństwie autorstwa Felicji Kalinowskiej, wydany w 1994 roku przez Wydawnictwo Szkolne w Pile.

Czy WOS może skutecznie konkurować z KOSS? Myślę, że tak, o ile po pierwsze: w tygodniowym planie zarezerwowane będą dla niego dwie godziny lub w takim wymiarze zajęcia odbywać się będą co dwa tygodnie. Po drugie: gdy wyeliminowane z programu WOS zostaną hasła zbyt ogólne, encyklopedyczne. Po trzecie: gdy powszechniejsza wśród nauczycieli będzie znajomość aktywnych metod nauczania. I co nie bez znaczenia, również u nauczycieli będzie chęć podjęcia trudu związanego z ich zastosowaniem. Zapewniam, że podjęcie tego dodatkowego wysiłku może być źródłem satysfakcji tak dla uczniów, jak i nauczycieli.

dr JACEK STRZEMIECZNY,

dyrektor Centrum Edukacji Obywatelskiej:

Demokracja — nie tylko zresztą w Polsce — nie może istnieć bez obywateli posiadających wiedzę i umiejętności umożliwiające sensowne i skuteczne uczestnictwo w życiu publicznym. Młodych ludzi może do tego przygotować także szkoła. Oczywiście pod warunkiem przekazywania odpowiednich merytorycznych treści oraz stosowania aktywizujących metod nauczania.

Nie bez znaczenia jest także klimat wychowawczy szkoły — pisane i nieopisane reguły w niej obowiązujące mogą sprzyjać obywatelskiemu przygotowaniu uczniów — lub przeciwnie — kształtować postawę niechęci i nieufności wobec procedur demokratycznych. Niestety, w większości polskich szkół relacje uczniów i nauczycieli oparte są na zasadzie „nauczyciel ma zawsze rację”, a działalność samorządu uczniowskiego ma charakter symboliczny, czy nawet fikcyjny. Dopiero wprowadzenie w funkcjonowanie szkoły, w tym szczególnie w relacje nauczycieli i uczniów zasady „rządów prawa”, stwarza młodym ludziom szansę rzeczywistego doświadczenia bycia „obywatelem”. Taką szansę daje także autentyczna samorządność uczniowska.

Szczególne miejsce w szkolnej edukacji obywatelskiej zajmuje przedmiot „Wiedza o społeczeństwie”. Czysto ideologiczna rola tego przedmiotu (i noszących różne określenia jego poprzedników) w czasach PRL stała się jedną z przyczyn jego niskiego prestiżu. Wprowadzona w 1990 roku reforma nauczania wyeliminowała rażąco fałszywe treści na rzecz wiedzy politologicznej i socjologicznej. Nie zmieniła ona jednak zasadniczo pozycji tego przedmiotu w szkołach, który nadal traktowany jest jako „michatek”, nikomu niepotrzebny dodatek. Nie może być zresztą inaczej, skoro nadal zajmuje on minimalne, rzecz można symboliczne miejsce w ramowym programie nauczania, a jego realizacja odbywa się za pomocą przestarzałych metod, które raczej modelują autorytarne relacje społeczne niż uczą zachowań potrzebnych obywatelowi w państwie demokratycznym.

Nowe programy edukacji obywatelskiej do szkół podstawowych i średnich: *Kształcenie obywatelskie w szkole samorządowej* (KOSS) oraz *Edukacja konstytucyjna i obywatelska w szkołach średnich* zapewniają edukacji obywatelskiej bardziej znaczące miejsce w programach szkolnych, a w wielu wypadkach przyczyniają się także do sięgania po metody interaktywne na lekcjach innych przedmiotów. Są one realizowane wysiłkiem organizacji pozarządowych i samorządów terytorialnych.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wprowadzenie nowych programów i metod musi być oparte na wszechstronnych i systematycznych szkoleniach nauczycieli obejmujących zarówno wiedzę merytoryczną, jak i gruntowne przygotowanie metodyczne.



ZE STR. 1

Otrzeźwienie przyszło mniej więcej w połowie 1995 roku, gdy kuratorium zaczęło już na dobre przygotowywać władze Jedliny do przejęcia szkół. Przymiarki do budżetu na rok 1996 sprowadziły burmistrza, Zarząd Miasta i Radę Miejską ostatecznie na ziemię. Okazało się, że w 20-miliardowym budżecie miasta trzeba przeznaczyć aż 1,7 mld na dofinansowanie oświaty.

— **Najgorsze jest to, że zachowując dotychczasowy system zarządzania, musielibyśmy najwięcej pieniędzy „pakować” w to, co jest najmniej efektywne, to jest utrzymywanie niemal pustych budynków szkolnych — wyjaśnia Leszek Orpel.** — Z przerażeniem stwierdziliśmy, że zamiast łożyć na wzbogacanie zajęć pozalekcyjnych, nauczanie języków obcych, tworzenie pracowni komputerowych i budowę sali gimnastycznej, trzeba będzie gros wydatków oświatowych przeznaczać na opał, remonty, przeważnie zdekapitalizowanych i niefunkcjonalnych, budynków pamiętających jeszcze czasy przedwojenne oraz na opłacanie nadmiernej liczby zarówno pracowników pedagogicznych, jak i obsługi. Wcale o tym nie marzyliśmy, przejmując szkoły pierwszego stycznia 1996 roku.

Burmistrz wysuwa jeszcze jeden argument nie do odparcia. Jak wynika z prognoz demograficznych, liczba dzieci w wieku szkolnym spadnie w Jedlinie Zdroju w ciągu najbliższych czterech lat o około 200 (w 2000 roku ma być ich ogółem 500). Ponadto kuratorium nosi się z zamiarem przekształcenia znajdującego się w Jedlinie Domu Dziecka w zamknięty ośrodek szkolno-wychowawczy. Wówczas do jedlińskich szkół przestałoby uczęszczać dalszych kilkudziesięciu uczniów. W tej sytuacji utrzymanie czterech szkół nie miałyby sensu — podkreśla Leszek Orpel.

Jedliński burmistrz okazał się człowiekiem w gorącej wodzie kąpanym. Parł do tego, aby reorganizację zarządzania oświatą przeprowadzić jednocześnie z przejęciem szkół pierwszego stycznia br. Udało mi się o tyle, że już 29 listopada 1995 roku Rada Miejska w Jedlinie Zdroju podjęła uchwałę o przekształceniu z dniem pierwszego stycznia czterech samodzielnych szkół w jedną placówkę pod nazwą Miejska Szkoła Podstawowa. Prowadzenie czterech odrębnych szkół jest zbyt kosztowne. Nie na kieszeń gminy — uzasadniono.

— Nie mogliśmy się zgodzić na tak błyskawiczną reorganizację — mówi Włodzimierz Witecki, dyrektor Wydziału Kształcenia Podstawowego i Opieki w wałbrzyskim kuratorium. — Zgodnie z ustawą o systemie oświaty nie można jej przeprowadzać w tak krótkim terminie, w trakcie roku szkolnego, przed zakończeniem pierwszego semestru. Odwołaliśmy się do wojewody, który 2 stycznia 1996 roku unieważnił uchwałę Rady Miejskiej w Jedlinie Zdroju jako sprzeczną z prawem.

Burmistrz Leszek Orpel chcąc nie chcąc zaakceptował decyzję przełożonego, ale planów reorganizacyjnych nie zaniechał. Pod koniec stycznia br. zawiadomił kuratorium, że dotychczasowy system zarządzania będzie utrzymywany w Jedlinie tylko do 31 sierpnia. Jednocześnie poinformował, że z dniem pierwszego stycznia powołał Miejską Szkołę Podstawową w organizacji i nadał jej charakter władczy w stosunku do pozostałych.

26 lutego 1996 roku Rada Miejska w Jedlinie Zdroju podjęła nową uchwałę w sprawie reorganizacji sy-

stemu oświatowego. Tym razem wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Projekt uchwały został uzgodniony z kuratorium i rodzicami. Ci jednak twierdzą, że nikt im dobrze nie wyjaśnił, na czym reorganizacja ma polegać. Następne kroki były równie szybkie. W kwietniu odbył się konkurs na dyrektora nowej szkoły. Wygrała go **Teresa Kanik**. Pod koniec maja Rada Miejska podjęła uchwałę w sprawie ustalenia granicy obwodu szkolnego nowo utworzonej placówki.

17 czerwca 1996 roku wpłynęło do Kuratorium Oświaty w Wałbrzychu pismo od Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej nr 2 w Jedlinie Zdroju z prośbą o po-

oświadczenia jeszcze bardziej rozszerzały obydwie strony.

Burmistrz miał (i ma nadal) za złe rodzicom, że do sporu wciągnęli dzieci i że wykorzystują je w charakterze tarczy. Rodzice z kolei zarzucili rajcom miasta chęć zaspokojenia chorobliwych ambicji i niecierpienia się z opinią publiczną. Riposta była jeszcze ostrzejsza. Leszek Orpel stwierdził, że strajk nie przybrałby tak ostrej formy, gdyby za rodzicami nie stali sfrustrowani nauczyciele, którzy w wyniku reorganizacji stracili miejsce pracy. **I zarzut, który chyba najbardziej rozsierdził strajkujących: że nie wiedzą, iż demokracja to rządy większości, a oni są mniejszością.**

GDY KAŻDY RACJĘ MA

wstrzymanie reorganizacyjnych zakusów władz miasta. Rodzice protestowali przeciwko przeniesieniu klas IV—VIII z ich szkoły do odległej o niecały kilometr podstawówki nr 3 na osiedlu Suliszów.

Szef wałbrzyskiej oświaty kurator Janusz Mulawa zawiadomił ich, że nie ma podstaw do interwencji i że będzie mógł wkroczyć dopiero wtedy, gdy kuratorzyjni wizytatorzy sprawujący nadzór pedagogiczny stwierdzą nieprawidłowości w funkcjonowaniu nowej szkoły.

Dlaczego kurator nie sprzeciwił się reorganizacji? Przede wszystkim sam uznał, że dotychczasowy system zarządzania szkołami w Jedlinie Zdroju jest anachroniczny i próbował go zmienić już dwa lata wcześniej. Ponadto — jak napisał w specjalnym raporcie do Ministerstwa Edukacji Narodowej — istnieją racje przemawiające za przeniesieniem starszych klas z „dwójki” do „trójki”.

Obydwie szkoły są zbliżone do siebie pod względem stanu technicznego — píše Janusz Mulawa. — W obydwu budynkach są 4 sale normatywne i po 4 pomieszczenia o powierzchni od 25 do 44 m kw. Podobne są również biblioteki, toalety. Jedną tylko przewagę ma szkoła nr 2 przy ulicy Kłodzkiej — niewielką salę gimnastyczną, zaadaptowaną z izby lekcyjnej, w której zamontowano drabinki i zgromadzono sprzęt sportowy. Jednak zasadniczym powodem, który skłonił władze miasta do przeniesienia klas IV—VIII z „dwójki” do suliszowskiej „trójki”, a nie odwrotnie, był fakt, że Suliszów jest osiedlem peryferyjnym, położonym z dala od części uzdrowskiej, na którym powstaje obecnie najwięcej domów mieszkalnych. Zatem, jak podkreśla burmistrz, jest to dzielnica rozwojowa. Dlatego też przy szkole w Suliszowie postanowiono zbudować pierwszą w mieście salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia. Jeśli liczba mieszkańców znacznie wzrośnie, to szkoła również zostanie rozbudowana.

Ale rodzicom z dawnej „dwójki” argumenty te nie wystarczyły. Gdy dowiedzieli się, że kuratorium nie zamierza poprzeć ich żądań, postanowili sami się bronić. 10 lipca 1996 roku skierowali pismo do Rady Miejskiej z prośbą o zweryfikowanie uchwały o reorganizacji systemu oświaty w Jedlinie Zdroju. Bez rezultatu. 2 września rozpoczęli strajk okupacyjny. Zjawili się dziennikarze mimowolnie rozpalając emocje. Składane za ich pośrednictwem

Do Jedliny przyjechali także mediatorzy: poseł UW Krzysztof Budnik, Włodzimierz Witecki, dyrektor Wydziału Kształcenia Podstawowego i Opieki Kuratorium Oświaty, Piotr Krygier, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Wałbrzychu. Nic nie wskórali.

Rodzice natomiast wystąpili z wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania Rady Miejskiej. Odbyło się ono 15 września. Jednak z powodu niewystarczającej frekwencji jego wyniki nie mogły być uznane. Głosowało 27,8 proc. uprawnionych mieszkańców. Do wymaganego prawem 30-procentowego minimum zabrakło

zaledwie kilkadziesiąt osób. Zdecydowana większość tej mniejszości opowiedziała się za odwołaniem rady.

Referendum to kolejna okazja do wzajemnych oskarżeń i przycinków. Zdaniem burmistrza ujawniło ono prawdziwe intencje strajkujących, bowiem jedną z liderów grupy mieszkańców zabiegających o przeprowadzenie referendum była **Joanna Łomińska**, odwołana dyrektorka zlikwidowanej z dniem pierwszego września „dwójki”. Poza tym jeszcze raz się okazało, że strajkujący nie mają pojęcia o demokracji. Jako mniejszość nie chcą pogodzić się ze zdaniem większości.

Rodzice nie pozostali dłużni. Pokazali mi „nieczystą zagrywkę” — apel jedlińskich przedsiębiorców i handlowców pt. „Nie bierz udziału w referendum”, wydrukowany w „Tygodniku Wałbrzyskim” na stronie przygotowanej i opłaconej przez... Urząd Miejski w Jedlinie Zdroju. — To się nie mieści w głowie, aby za nasze pieniądze, wszak wszyscy jesteśmy podatnikami, władze miasta zamieszczały ogłoszenia skierowane przeciwko nam — mówią oburzeni rodzice. — Poza tym wyszło szydło z worka. Widać, jakie są u nas układy i kto z kim trzyma.

Rodzice przegrali referendum, ale się nie poddali. 16 września skierowali skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego — Ośrodek Zamiejscowy we Wrocławiu. Odpowiedź, która przyszła 14 października, rozbudziła w strajkujących nadzieję, zaś burmistrza wprawiła w konsternację. **NSA postanowił — do czasu rozpatrzenia skargi rodziców — wstrzymać wykonanie uchwały Rady Miejskiej w Jedlinie Zdroju z 26 lutego br., dotyczącej reorganizacji szkół.**

— Wykonania jej nie można wstrzymać, bo została zrealizowana w sposób nieodwracalny — mówi Leszek Orpel. — Szkoła to nie jest jakaś nieruchomość, z którą można zrobić co się chce, lecz żywi

ludzie. Przecież zmniejszyliśmy liczbę oddziałów o 10, w rezultacie czego zredukowaliśmy zatrudnienie pedagogów z 53 pełnozatrudnionych do 33. Z tej dwudziestki, która odeszła, wielu przeszło na emeryturę. Dojeżdżający, zwłaszcza z Wałbrzycha, znaleźli pracę w miejscu zamieszkania. Jeszcze inni powędrowali dalej, w poszukiwaniu mieszkania. W żaden sposób nie można więc odtworzyć stanu poprzedniego. Dziwię się, że sędziowie tego nie rozumieją.

Ale dla rodziców słowo sędziego to rzecz święta. — W końcu czego mamy się trzymać, jak nie prawa i postanowień sądu, zwłaszcza takiego jak NSA — odpowiada **Renata Rajca**, przewodnicząca komitetu strajkowego, notabene nauczycielka nauczania początkowego, od roku na zasiłku dla bezrobotnych, ofiara nie tyle reorganizacji, co wyżu demograficznego.

Gdy rodzice zorientowali się, że burmistrz nie zamierza podporządkować się decyzji NSA, wysłali do niego ultimatum żądając przywrócenia na stanowisko dyrektora Joanny Łomińskiej, powrotu dawnej kadry pedagogicznej oraz zwrotu sprzętu i dokumentacji. Gdy i to nie poskutkowało, napisali kolejną skargę na burmistrza do NSA, tym razem z powodu niespektowania przez niego postanowień tegoż sądu. Sytuacja nieoczekiwanie się zaostriżyła. Rodzice licząc na to, że burmistrz nie ośmieli się zlekceważyć postanowienia NSA, zatrzymali w domu ósmoklasistów dojeżdżających tymczasowo do sąsiedniej Głuszycy. **Obydwie strony złożyły też na siebie doniesienia do prokuratury. Burmistrz oskarża rodziców o zajęcie mienia samorządowego, jakim jest szkoła, natomiast rodzice burmistrza o łamanie prawa.**

A zatem całkowity impas? Do Jedliny dotarły słuchy, że NSA ma rozpatrzyć skargę rodziców prawdopodobnie dopiero koło 10 listopada. Burmistrz uważa, że nie da się już odwrócić biegu wypadków tak, jak nie da się zatrzymać rzeki. Natomiast rodzice wciąż wierzą w zwycięstwo. Swoje stanowisko wyrazili najlapiadarniej na jednym ze strajkowych transparentów: „Chcemy szkoły, nie fontanny”, co jest aluzją do budowanej obecnie fontanny przed Urzędem Miasta. Uważają, że szkoły nie można traktować, jak inne przedsiębiorstwa. Tu nie liczy się wynik handlowy.

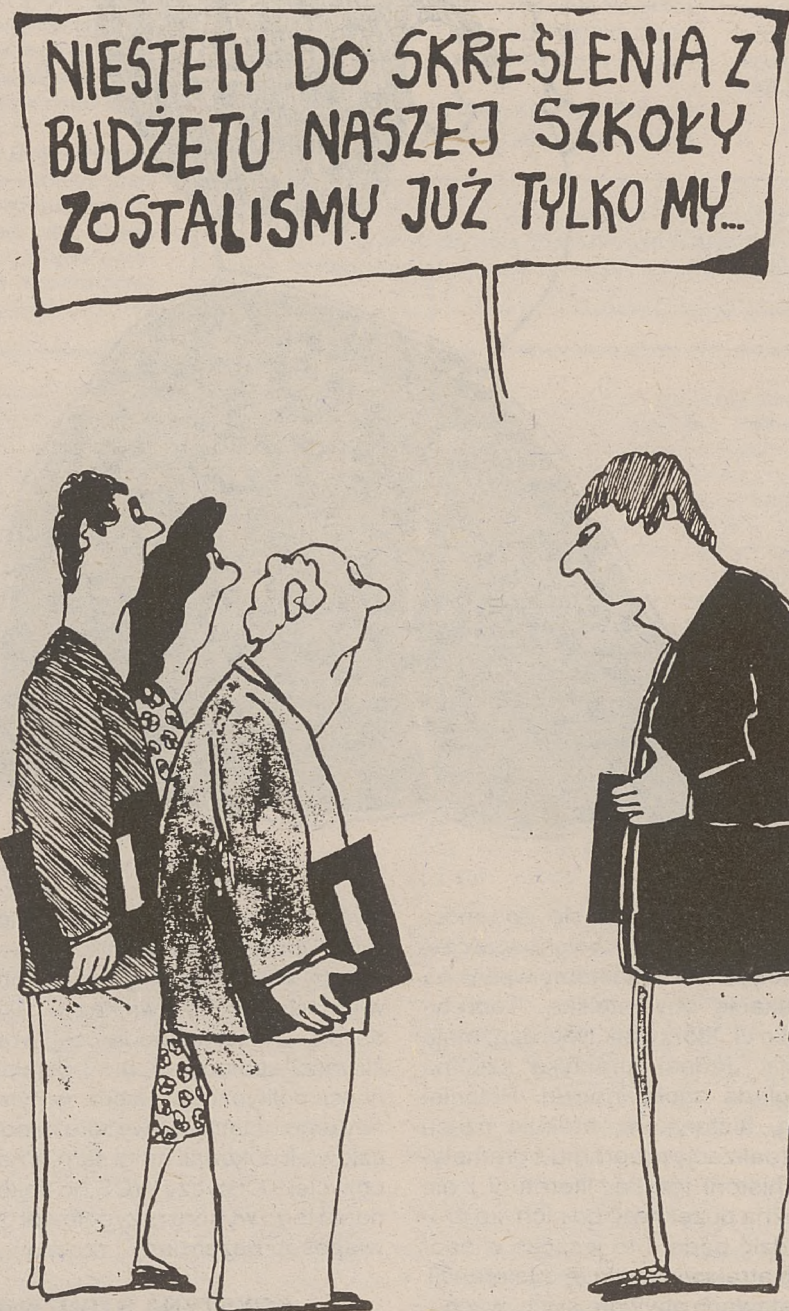
Dawna „dwójka” miała obchodzić w tym roku pięćdziesięciolecie. Przez te lata został stworzony w niej niepowtarzalny klimat. Okoliczni mieszkańcy czują z nią więź emocjonalną. I dostrzegają liczne mankamenty nowego systemu zarządzania. — Jeden dyrektor nie dopatrzy wszystkiego w czterech budynkach znajdujących się w różnych częściach miasta — twierdzą. Przytaczają dowody:

— W czasie lekcji wszedłem do szkoły w Suliszowie — opowiada jeden z ojców. — Zapukałem do gabinetu dyrektora, do pokoju nauczycielskiego, obszedłem cały budynek. Nigdzie żywej duszy. Złodziej mógłby buszować bez trudu. Dyrektor był, ale w budynku oddalonym o dwa kilometry.

Poza tym, co to za oszczędność — pytają retorycznie. Trzy klasy czy osiem — i tak trzeba cały budynek ogrzewać. Jednak burmistrz informuje, że rezerwa lokalowa „dwójki” będzie z pewnością wykorzystana na zajęcia pozalekcyjne, kulturalne, językowe, nowe pracownie etc.

To chyba jednak odległa przyszłość. Władze miasta z pewnością osiągnęły cel — dzięki drastycznej redukcji etatów nauczycielskich znacznie obniżyły koszty oświaty. Dla społeczności Jedliny nie są one jednak najważniejsze. Strajk trwa.

WITOLD SALAŃSKI



Czy ustawa o szkolnictwie wyższym dojrzała do nowelizacji? Stanowiska w tej sprawie wyraźnie polaryzują się. Przeciwnicy zmian uważają, że zaledwie sześć lat to niewiele, by uczelniom udało się okrzepnąć dzięki znacznej autonomii. Po co więc zmieniać ustawy, skoro z praktyki wiadomo, iż prawne innowacje często niosą niepewność, a mogą też popsuć to, co skutecznie funkcjonuje — argumentują.

Z kolei zwolennicy zmian podkreślają, że kraj uległ zasadniczym przemianom politycznym, społecznym i gospodarczym. Powstała duża grupa uczelni niepaństwowych. Polska sytuuje się coraz bliżej zachodniej Europy i jej struktur, różnych od naszych. W 1990 roku ustawodawcy nie przewidzieli tak wielkiej dynamiki zmian. I dlatego obowiązujące ustawy stały się dla szkolnictwa wyższego gorsetem hamującym dalszy rozwój.

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, doceniając wagę opinii zarówno oponentów, jak też zwolenników zmian, opowiedziała się ostatnio prawie jednomyślnie za nowelizacją obowiązujących uregulowań prawnych. Stanowisko tego gremium zawarte w obszernym dokumencie, ma stać się zaczynem szerokiej środowiskowej dyskusji. Oto niektóre ich propozycje:

Jednolita ustawa

Ostatnio rząd wystąpił z inicjatywą legislacyjną w postaci odrębnej ustawy o wyższych szkołach zawodowych. Rada, odwołując się do przeważających w środowisku akademickim poglądów, opowiedziała się za jedną ustawą o szkolnictwie wyższym, w której zostałyby uregulowane wszystkie sprawy dotyczące kształcenia na tym poziomie. Włączenie bez wdawania się w nadmiar przepisów szczegółowych. Uczelnie — twierdzą członkowie rady — powinny mieć możliwość określenia swoich struktur i sposobów funkcjonowania we własnych statutach. Zintegrowane jedną ustawą uczelnie powinny podlegać ministrowi edukacji (może z wyjątkiem wojskowych i morskich). Jego uprawnienia także należy zapisać w jednolitej ustawie. Rada sugeruje, by szef resortu w szczególności czuwał nad przestrzeganiem prawa przez szkoły i miał możliwość ingerencji w ich decyzje w przypadkach przekroczenia przepisów. Oczywiście ta podległość resortowi nie powinna wykluczać wpływu innych instytucji, w tym zwłaszcza na uczelnie artystyczne, medyczne, wyznaniowe i inne. Ich kompetencje powinna określić ta sama ustawa o szkolnictwie wyższym.

Luki w nazewnictwie

Zespoły akademickie szkół są ogromnie wyczułone na nazewnictwo. Za kilkoma określeniami, które u ludzi z zewnątrz nie budzą emocji, kryje się tradycja, prestiż, większa samodzielność i kompetencje. Dlatego profesura dąży do umieszczenia ich w ustawach. Oto wielkie uniwersytety i politechniki zwane są potocznie „uczelniami autonomicznymi”, ale nazwa ta nie została użyta w ustawie o szkolnictwie wyższym. Tymczasem spełnienie ostrych warunków „autonomiczności” pociąga za sobą szersze kompetencje, m.in. statuty takich placówek nie wymagają zatwierdzenia przez ministra.

Istotną luką w ustawie stał się brak nazw istniejących dziś rodzajów studiów i nadawanych tytułów zawodowych. Problemy te określają akty prawne niższego rzędu. Nie jest to słuszne, nie mówiąc o braku precyzji w tych dokumentach, co przysparza kłopotów w praktyce uczelni. Ustawa nie wspomina o studiach licencjackich, które przecież istnieją od kilku lat. Niektóre uczelnie określają studia doktoranckie jako studia III stopnia, gdy tymczasem do dziś status ich słuchaczy — przyszłych doktorów — nie został w przepisach wyraźnie określony.

Mnożą się nieporozumienia wokół ustawowego określenia „studia wyższe zawodowe”, ponieważ nie został sprecyzowany ich charakter. Skoro wszystkie tytuły nadawane absolwentom uczelni są określane jako zawodowe, prowadzi to do niejasności i nie jest jednoznaczne. W praktyce wspomniane wyżej ustawowe sformułowanie jest odnoszone do tytułu licencjata lub równoważnego. Takie właśnie studia prowadzi olbrzymia większość uczelni niepaństwowych. Nieporozumienia pogłębia się po uchwaleniu odrębnej ustawy o wyższych szkołach zawo-

wych. Z treści tego dokumentu wynika, iż placówki te mają wprawdzie wyposażać absolwentów w dyplom licencjata, ale mają prowadzić studia inne, niż te organizowane dziś m.in. przez uniwersytety, w których także zdobywa się ten sam tytuł zawodowy. A więc potrzebny jest porządek i ustawowe sprecyzowanie tych pojęć.

Kogo kształcimy

Dziś jedni uważają, że Ustawa powinna sprecyzować, iż absolwent studiów magisterskich to człowiek, który posiada gruntowną wiedzę podstawową w zakresie wyuczonych specjalności i jest przygotowany do podjęcia twórczej pracy zawodowej oraz kierowania pracą innych osób. Natomiast posiadacz dyplomu licencjata wystarczy wiedza i umiejętności w zakresie wyuczonych specjalności, niezbędne do podjęcia pracy zawodowej w wyuczonym zakresie. Inni chcą zróżnicować zapisy odnoszące się do wspomnianych dwu typów studiów poprzez wprowadzenie minimalnego wymiaru godzin nauki. Na przykład program dzien-

AKA ZNACZY JAKOŚĆ

JERZY KRAŚNIEWSKI

nych studiów magisterskich powinien obejmować co najmniej 3200 godzin zajęć, a licencjackich — 2200 godzin. Tyle samo studia wieczorowe i zaoczne, choć w czasie odpowiednio dłuższym, aby zapobiec rażącemu obniżeniu się poziomu tych studiów.

Przykładów terminologicznych pułapek i propozycji jest znacznie więcej. Wymagają one dyskusji. Podobnie jak problemy strukturalne uczelni. Od kilku lat kruszy się kopie, zresztą bez rezultatów, w sprawie ściślejszych związków grupy uczelni w danym mieście akademickim. W niektórych ośrodkach funkcjonuje kilka niewielkich placówek, które nie dysponują dużym potencjałem kadrowym, lokalowym, a także aparaturą. Łączenie takich ośrodków sugerowali również eksperci OECD. Próby integracji napotykały na liczne uzasadnione trudności. W ustawie o szkolnictwie wyższym brak jest zapisu, który umożliwiłby powołanie w ośrodku akademickim lub w regionie związku uczelni, rozumianego jako związek osób prawnych. Mogłyby go powoływać zainteresowane szkoły dla wykonania wspólnych prac z wykorzystaniem statutu uchwalonego przez senaty tych placówek, traktując taką decyzję jako pierwszy impuls do przyszłej integracji, na przykład utworzenia uniwersytetu. Bez ustawowego zapisu jest to dziś niemożliwe.

Menedżerowie na start

Innym przykładem skutecznego obniżania sprawności w kierowaniu i zarządzaniu uczelnią może być brak systemów menedżerskich. Rada Główna jest zdania, iż w znowelizowanej ustawie powinna znaleźć się możliwość powoływania dyrektora generalnego szkoły (nazwa do dyskusji). Kompetencje tradycyjnego dyrektora administracyjnego są dziś zbyt małe, aby można było stworzyć skuteczny system zarządzania. Rektor powinien kierować, dyrektor generalny — zarządzać. Ten ostatni mógłby połączyć w swej gestii dotychczasowe uprawnienia z prerogatywami prorektora do spraw ogólnych oraz zwiększonymi dodatkowymi uprawnieniami do decydowania o części spraw ekonomicznych, które aktualnie absorbują senaty. Niewątpliwie nie byłoby łatwo dzielić dyrektorów współodpowiedzialność osobistą z rektorem, zwłaszcza w sferze zarządzania finansami i majątkiem uczelni. Wszystko to można by jednak precyzyj-

nie określić w obowiązującym w przyszłości prawie.

Polepszeniu jakości studiowania miałyby też służyć działania Akademickiej Komisji Akredytacyjnej (AKA), której powołanie sugerują środowiska uczelniane. Rada Główna, która pracuje nad koncepcją oceny jakości kształcenia już drugą kadencję (około pięciu lat), opowiedziała się za powołaniem AKA. Miałyby to być komisja o szerokich kompetencjach w zakresie oceny i kontroli jakości kształcenia w szkołach wyższych. Z tą oceną związane byłoby uzyskiwanie akredytacji, rozumiane jako przyznawanie uprawnień do kształcenia na poziomie licencjackim lub magisterskim wraz z nadawaniem tytułów zawodowych licencjata lub magistra.

AKA miałyby prawo oceny jakości kształcenia na wszystkich kierunkach studiów w uczelniach akademickich i zawodowych, w placówkach państwowych i niepaństwowych. Dokonywałyby jej zespoły ekspertów w określonych odstępach czasu, na przykład co pięć lat. Brano by pod uwagę wszystkie elementy mające wpływ na jakość kształcenia i może przede wszystkim na poziom absolwentów w danej jednostce organizacyjnej. Na przykład wydział określałby cele,

natomiast eksperci ustalaliby zgodność uzyskanych wyników z założeniami. AKA ustalałaby też wymagania, które należałoby spełnić, aby placówka mogła prowadzić samodzielne kształcenie na poziomie licencjatu lub magisterium. Stopień spełnienia wymagań ocenialiby eksperci powoływani przez komisję.

Sporo nieporozumień wywołują zasady obsadzania stanowisk przez pracowników naukowo-dydaktycznych oraz pojawiające się postulaty tworzenia nowych. Obejmowanie stanowisk powinno być nadal uzależnione od stopni naukowych i tytułu naukowego. W dyskusji uznano, że powoływanie pracowników z habilitacją na stanowiska adiunktów, co ostatnio ma miejsce, jest wyraźnym nieporozumieniem. Za pomysł kontrowersyjny i wymagający dyskusji uważa się sugestię, by stanowisko profesora nadzwyczajnego nazywać docenturą. Regulacji wymaga usytuowanie studiów doktoranckich. Dziś są one oparte na dwóch odmiennych koncepcjach. Uczelnie coraz częściej traktują doktoranturę jako trzeci stopień kształcenia po licencjacie i magisterium. Słuchacze traktowani są wówczas prawie jak studenci pobierający stypendium, ale muszą również prowadzić zajęcia dydaktyczne, zazwyczaj w wymiarze połowy pensum asystenta. Praca ta jest traktowana jako praktyka pedagogiczna brana pod uwagę przy zatrudnieniu w przyszłości na stanowisku adiunkta. W innych placówkach naukowych doktoranci pracują prawie tak jak asystenci, w toku studiów zindywidualizowanych bez obowiązku prowadzenia zajęć dydaktycznych. Niedogodności mają jednak dość zasadniczy charakter. Od studenckiego stypendium doktoranta nie są odliczane składki na ZUS, co sprawia, iż okres ten nie jest zaliczany do stażu pracy mającego wpływ na przyszłą emeryturę. Ta grupa nie może też zaciągać pożyczek bankowych. Przepis stanowi, iż nieukończenie studiów doktoranckich w terminie obliuguje do zwrotu pobranego stypendium lub jego części. Jest to traktowane jako dyskryminacja w porównaniu ze studentami — przyszłymi magistrami. Oni niczego zwracać nie muszą. Doktoranci nie mogą też podejmować dodatkowej pracy, czego nikt nie może zabronić zwykłym studentom. Znowelizowana ustawa powinna rozstrzygnąć status przyszłych doktorów: czy ma to być dalszy etap studiów, czy quasi-asystentura z socjalnymi uprawnieniami.

Na ilu etatach?

Nieporównanie bardziej złożona okazuje się sytuacja nauczycieli akademickich podejmujących dodatkową pracę poza macierzystą uczelnią. Odnotowano już przypadki zatrudnienia na czterech a nawet pięciu etatach. Odpowiedni przepis mówi o obowiązku informowania rektora o podjęciu innego zajęcia, ale jest on powszechnie łamany. Rada Główna zwracała już uwagę na patologiczne zjawiska towarzyszące tym stanom jako wynik rażąco niskich uposażeń. Wiadomo, iż wieloletowość odciska się negatywnie na poziomie prowadzonych zajęć na pewno w uczelniach państwowych. Utrzymanie tego stanu uniemożliwi prawidłowy rozwój wyższego szkolnictwa.

Rada przedstawiła możliwość wprowadzenia kilku wariantów ograniczeń. Ustawa powinna określić, iż nauczyciel akademicki może być zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy tylko w jednej uczelni. Wariant bardziej radykalny mógłby określać, iż mianowanie w jednej szkole wyklucza zatrudnienie w innej. Powinno też zostać określone jednoznacznie pojęcie — podstawowe miejsce pracy oraz dodatkowe miejsce pracy. Obowiązująca ustawa posługuje się tylko tym drugim. Aby urealnić działania Rada sugeruje, by podnieść wysokość uposażenia poprzez wprowadzenie wysokiego dodatku za jednoetatowość, przyznawanego przez rektora na podstawie oceny wyników pracy. Wprowadzenie wspomnianych lub innych ograniczeń uważa się za niezbędne do celu zapewnienia odpowiedniej jakości nauczania i badań naukowych.

Wiele nieprawidłowości, które pojawiły się jako wynik gwałtownego rozwoju sieci uczelni niepaństwowych, można by ograniczyć lub wyeliminować, gdyby nie brak systematycznego nadzoru ze strony MEN nad tymi placówkami. Obowiązujące przepisy są niewystarczające i stosowane przez resort sporadycznie. Bywa, iż w ogóle nie są egzekwowane, mimo jawnie niezgodnych działań uczelni ze statutami lub zezwoleniami. Prowadzi to w niektórych przypadkach, jak stwierdziła Rada Główna, do nierzetelnej realizacji zadań dydaktycznych, zwłaszcza w przypadku szeroko rozwijanych studiów zaocznych, gdzie obowiązują bardzo ograniczone programy kształcenia. Do poprawy sytuacji mógłby przyczynić się resort, a także Rada Główna i wspomniana AKA, gdyby pojawiły się odpowiednie rozwiązania prawne zmuszające organizatorów placówek do odpowiedniego postępowania. Można by to uzyskać m.in. poprzez wydawanie zezwolenia na określony czas, np. pięć lat. W tym czasie pieczę nad nową placówką mógłby sprawować wyznaczony przez resort kurator. Po pięciu latach kompleksowa kontrola działalności, z udziałem AKA mogłaby być podstawą do wydania nowej decyzji na czas nieokreślony.

Rada odrzuciła propozycje likwidacji stopnia doktora habilitowanego. Jego zachowanie uważa się za niezbędne, jeśli ma być utrzymany odpowiedni poziom naukowy promotorów i recenzentów w przewodach doktorskich. Zamiast likwidacji trzeba podjąć takie działania systemowe, które zapewnią podniesienie poziomu doktoratów i habilitacji. Naukowcy habilitowani zgodnie z przepisami i tradycją są uprawnieni do aktywnego uczestnictwa w promowaniu doktorów i doktorów habilitowanych, a także do prowadzenia zajęć dydaktycznych. Biorąc to pod uwagę Rada zasugerowała zaostrenie warunków uzyskiwania uprawnień do nadawania stopni naukowych.

Mając na uwadze niezwykle pilną potrzebę stworzenia spójnej wizji polityki edukacyjnej, Rada Główna stwierdziła, iż nie można sobie wyobrazić reformy systemu, od przedszkoli począwszy i na uczelniach kończąc, bez uprzedniej zmiany systemu kształcenia nauczycieli. Aktualny stan nie zadowala nikogo. Nauczyciel powinien być wykształcony nieco inaczej od przeciętnego absolwenta wyższej uczelni, a na pewno lepiej. Trzeba mu zapewnić nie tylko wiedzę o przedmiocie, którego będzie uczył. Niezbędne jest gruntowne przygotowanie pedagogiczne, którego dziś nie zapewniają „bloki pedagogiczne” na studiach uniwersyteckich. Zaproponowano, by absolwenci uczelni uzyskiwali pełne uprawnienia nauczycielskie wraz z przywilejami po pomyślnym odbyciu stażu i złożeniu państwowego egzaminu. Dopiero zdany egzamin powinien dawać przywilej stabilnego zatrudnienia.



Jest szansa, że dziwolągi językowe znikną z szyldów sklepów, firm i z reklam, a troska o czystość i poprawność języka polskiego będzie zadaniem nie tylko nauczycieli.

SŁOWO za SŁOWO

Puby, shopy, landy, lighty, city, itp. pojawiły się w Polsce wraz z otwarciem granic i zmianami gospodarczo-politycznymi. W krótkim czasie zdomowały się zarówno w dużych miastach, jak i na tzw. głębokiej prowincji. W rubrykach ogłoszeniowych gazet poszukiwani są pracownicy na takie stanowiska, jak Account Executive, Company Representative, o których niewiele wiedzą nawet biegłe władający językiem angielskim. Anglicyzmy wtargnęły również do terminologii słownictwa uczestników konferencji oświatowych, na których dość powszechnie mówi się dzisiaj o kształceniu edukatorów, teacher-trainerów, itp. Stąd też napisanie sensownej i poprawnej pod względem językowym relacji z takiego wydarzenia nie jest zadaniem prostym i zmusza do korzystania nawet z kilku słowników języków obcych.

Innym problemem językowym, dającym znać o sobie z całą siłą, są wulgaryzmy. W wielu środowiskach młodzieżowych stały się one obowiązującą normą porozumiewania się, wyrażania emocji, a bywa, że pełnią funkcję swoistego znaku przestankowego, pozwalającego dalej kontynuować wypowiedź. I co chyba najsmutniejsze, to ciche przyzwolenie na użycie wulgaryzmu nie tylko przez młodzież, ale także w kontaktach mężczyzny z kobietą, a nawet w środowisku inteligentnym. A jeszcze niedawno tego typu słownictwo utożsamiane było z marginesem społecznym.

Co jakiś czas wybitni językoznawcy protestowali przeciwko zaśmiecaniu języka różnego rodzaju wyrazami pochodzenia obcego i nawotywali do dbałości o kulturę mowy ojczystej, jednak efekty ich poczynań okazały się mizerne. Niewystarczające są cieszące się dużą oglądalnością telewizyjne porady językowe prof. Jana Miodka, który „wychodzi z siebie”, aby spopularyzować zasady poprawnej polszczyzny. Podobnie jak na łamach prasy od wielu lat czyni to Andrzej Ibis-Wróblewski. **W tej sytuacji nie dziwi zbyt ostro reakcja na poziom i poprawność naszego języka ze strony nauczycieli mowy ojców i dziadków, którzy od ponad 50 lat żyją na obczyźnie i zjechali do Warszawy z okazji I Forum Oświaty Polonijnej. Dali temu wyraz w petycji skierowanej do najwyższych władz państwowych, postulując pilną ochronę języka polskiego.**

Dobrze więc się stało, że w połowie września br. Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało 30-osobową Radę Języka Polskiego. Do zadań jej należy m.in. upowszechnianie wiedzy o języku polskim i jego odmianach, normach i kryteriach oceny jego używania. Rada upoważniona jest także do wydawania opinii o tekstach ukazujących się w mass mediach, pismach urzędowych, jak i tworzeniu nazw dla nowych towarów i usług. Członkowie Rady, których kadencja trwa pięć lat, są specjalistami z językoznawstwa, semiotyki, historii literatury i publicystyki. Są ciałem opiniodawczym, a także wyrocznią i egzekutorem w sprawach dotyczących: słownictwa, gramatyki, wymowy, ortografii, stylistyki i interpunkcji.

Członkowie Rady włączyli się aktywnie w przygotowanie, które miało już miejsce od pewnego czasu w ministerstwie kultury, projektu ustawy o języku polskim. Niedawno przyjęty on został przez Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów i trafił do Sejmu. Autorzy projektu zwracają uwagę na dwie ważne przyczyny, dla których język należy objąć ochroną prawną. Pierwsza to fakt, że język ojczysty jest dobrem kultury, druga — jest ważną kategorią ekonomiczną wpływającą na poziom życia

jej użytkowników w dziedzinie handlu, turystyki i na rynku pracy.

Autorzy ustawy powołując się na bliżej nie sprecyzowane źródła badań informują, że ponad 90 proc. dorosłych mieszkańców naszego kraju język polski uznaje za dobro najwyższe łączące wszystkich Polaków. Jest to o 5 proc. więcej od tych, którzy za czynnik tożsamości narodowej uznają wspólną historię, i o 12 proc. więcej od ceniących najwyższą wspólnotę stron ojczystych. Tylko 60 proc. ogółu dorosłych mieszkańców Polski uważa, że o tożsamości decyduje wspólnota obecnych i przyszłych losów oraz religia.

Ważnym argumentem, na który powołują się autorzy ustawy o języku polskim, jest zauważalna w świecie tendencja do wygasania niektórych języków. Przytaczając w tym miejscu opinię C. Moseleya, współautora „Atlasu języków świata”, który twierdzi, że w latach 2000—2100 wyginie około 3 tys. języków i tyleż samo w następnym stuleciu.

Czytelników „GN” z pewnością zainteresuje ten zapis proponowanej ustawy, który brzmi: Język polski jest językiem nauczania, egzaminów i prac dyplomowych w szkołach publicznych i prywatnych wszystkich stopni oraz w uczelniach wyższych. Nie dotyczy to szkół i uczelni przeznaczonych dla cudzoziemców, osób narodowości innej niż polska oraz przypadków określonych w odrębnych przepisach.

Ochrona języka to także troska o jego rolę. Dlatego odpowiednie zapisy dotyczące statusu języka polskiego jako języka państwowego znalazły się w ustawie z 31 lipca 1924 r., którą wzmocniła jeszcze ustawa Sejmu Śląskiego z 16 lipca 1937 roku. Po drugiej wojnie światowej obie te ustawy, a także przepisy dotyczące dawnych województw poznańskiego i pomorskiego zastąpił dekret o języku państwowym (z 30 listopada 1945 r.), który obowiązuje do dziś. Istotne dla kultury języka polskiego są także przepisy prawne zawarte w innych dokumentach, między innymi

w dekreście „Prawo o aktach stanu cywilnego” oraz ustawie „Zmiana imion i nazwisk z pierwszych lat powojennych”.

Od tego czasu wiele się zmieniło i w dotychczasowych uregulowaniach prawnych nie było potwierdzenia statusu polszczyzny jako języka państwowego i urzędowego, ale z dopuszczalnością w określonych warunkach posługiwania się w życiu publicznym językami mniejszości (konwencję o ochronie mniejszości narodowych podpisał prezydent RP w roku ubiegłym). Nie zapewniono także językowi polskiemu możliwości używania go wszędzie i zawsze. Podobnie jak brakuje przepisów ograniczających użycie wyrazów obcych w hasłach umieszczanych na szyldach, tablicach reklamowych; uznawania umiejętności zrozumiałego i poprawnego wyrażania się po polsku za obowiązek urzędnika każdego szczebla ustanowienia instytucji takich właśnie jak Rada Języka Polskiego. Brakuje także prawnego uregulowania odnoszącego się do procedury ustalania obowiązującej ortografii.

*

Czy skrupulatne przestrzeganie ustawowych zapisów o ochronie języka polskiego obroni polszczyznę przed zalewem wyrazów obcych, wulgaryzmów i sprawi, że będziemy poprawnie wyrażali się i nie popełniali błędów ortograficznych? Moim zdaniem, skuteczne okazać się to może przede wszystkim w eliminowaniu anglicyzmów czy germanizmów, zastępując wiele z nich wyrazami polskimi. Pamiętając jednocześnie, że niektóre z nich, jak np. *video* przyjęły się już na dobre w naszym języku i trudno byłoby z nich zrezygnować. Podobnie jak nie można wymazać z naszego słownika wielu wyrazów technicznych i handlowych, nie mających swego odpowiednika w słownictwie polskim. Bądź wyrazów, które zatraciły już swoją obcość, odmieniają się przez przypadki, tworzymy od nich wyrazy pochodne i mają spolszczoną pisownię.

O kulturę języka, podobnie jak o jego gramatykę, stylistykę i pisownię zadbać muszą przede wszystkim rodzice i nauczyciele. Przy czym, co warto podkreślić, języka polskiego uczą nie tylko poloniści, ale i matematycy, nauczyciele wf, zajęć technicznych i plastyki. Myślę, że nie zawsze jest to powszechne w naszych szkołach. Bywa, że ten sam uczeń nie popełnia błędów ortograficznych w wypracowaniu z języka polskiego, natomiast aż się roi od nich w części opisowej zadań matematycznych czy fizycznych. Czy tego typu potknięcia mają szansę zniknąć po wprowadzeniu ustawy o ochronie języka polskiego i w wyniku prac nad reformą programową kształcenia ogólnego — życie pokaże.

KRYSTYNA STRUŻYNA

RADA JĘZYKA POLSKIEGO

prof. Irena Bajerowa	— językoznawstwo; Kraków
prof. Jerzy Bralczyk	— językoznawstwo; Uniwersytet Warszawski
prof. Jan Doroszewski	— medycyna; Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego w Warszawie
prof. Tadeusz Drewnowski	— historia literatury; Uniwersytet Warszawski
prof. Antoni Furdal	— językoznawstwo; Uniwersytet Wrocławski
prof. Stanisław Gajda	— językoznawstwo; Uniwersytet Opolski
prof. Andrzej Gwiżdż	— prawo; Uniwersytet Warszawski
prof. Julian Kornhauser	— historia literatury; Uniwersytet Jagielloński
prof. Bogusław Kreja	— językoznawstwo; Uniwersytet Gdański
prof. Marian Kucała	— językoznawstwo; Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie
prof. Zenon Leszczyński	— językoznawstwo; Katolicki Uniwersytet Lubelski
prof. Andrzej Markowski	— językoznawstwo; Uniwersytet Warszawski
prof. Antoni Mazurkiewicz	— informatyka; Instytut Podstaw Informatyki PAN w Warszawie
prof. Danuta Michałowska	— teatr; Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Krakowie
Artur Międzyrzecki	— literatura; prezes PEN-Clubu w Warszawie
prof. Jan Miodek	— językoznawstwo; Uniwersytet Wrocławski
prof. Jerzy Pelc	— semiotyka; Uniwersytet Warszawski
Jerzy Pilch	— literatura; Kraków
prof. Walery Pisarek	— językoznawstwo; Uniwersytet Jagielloński
prof. Edward Polański	— językoznawstwo; Uniwersytet Śląski
prof. Kazimierz Polański	— językoznawstwo; Uniwersytet Jagielloński
prof. Jadwiga Puzynina	— językoznawstwo; Uniwersytet Warszawski
prof. Halina Satkiewicz	— językoznawstwo; Uniwersytet Warszawski
prof. Janusz Tazbir	— historia; sekretarz Wydziału I PAN
prof. Łukasz A. Turski	— fizyka; Centrum Fizyki Teoretycznej PAN w Warszawie
prof. Stanisław Urbańczyk	— językoznawstwo; Kraków
Piotr Wojciechowski	— literatura; Warszawa
prof. Jacek Woźniakowski	— historia sztuki; Kraków
Andrzej Ibis-Wróblewski	— publicystyka; Warszawa
prof. Janusz A. Zakrzewski	— fizyka; Uniwersytet Warszawski



ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

Cieszę się, że rozpoczęto dyskusję o podręcznikach. Wymiana poglądów być może przyczyni się do wyeliminowania niektórych podręczników lub zmusi autorów do nowoczesnego spojrzenia na matematykę i uzupełnienie publikacji. A może warto ogłosić konkurs na najlepszy podręcznik i wybrać dwa, trzy do wyboru, a nie przeglądać np. ośmiu? Może warto zrobić to, co Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne: przed decyzją o dopuszczeniu do użytku szkolnego, zlecić testowanie podręcznika? Jest to bardzo dobra metoda. Tak naprawdę dopiero po roku pracy z zespołem uczniów można ocenić rzetelnie podręcznik. Wielu rzeczy recenzent nie dostrzeże, bo trzeba obserwować reakcje dzieci i rozumienie przez nich przekazywanych informacji.

NAJLEPSZE PODRĘCZNIKI

W roku szkolnym 1995/1996 testowałam podręcznik do matematyki dla klasy IV szkoły podstawowej i uzupełniające go „Zeszyty ćwiczeń”, autorstwa Heleny Lewickiej, wydane przez WSIP.

Podręcznik zawiera przede wszystkim zadania tekstowe, a zeszyty ćwiczeń przykłady do obliczeń, rysunki do kolorowania i bardzo ciekawe krzyżówki, których hasłami są np. nazwiska polskich matematyków.

Bardzo dobrze opracowano praktykę rachunku arytmetycznego. Jest bardzo dużo ciekawych i dobrze dobranych zadań arytmetycznych. Zadania potwierdzają, że matematyka jest nauką użyteczną w życiu codziennym (zakupy, planowanie wycieczek), w geografii (odcinki, łamane pokazane są na mapie Polski i schemacie warszawskiego węzła kolejowego, skala i plan m.in. na planie Warszawy), w ochronie środowiska, historii, fizyce (w wydaniu zrozumiałym dla ucznia klasy IV). Jestem przekonana, że część z tych wiadomości zostawi ślad w umyśle ucznia. Zadania ułożone są według wzrastającego stopnia trudności. Jest ich tak dużo, że nie trzeba sięgać do dodatkowych zbiorów. Poza tym, są to zadania bardzo ciekawe i podobnych w zbiorach nie spotkałam (oczywiście poza tymi, które dotyczą np. zakupów, a tego trzeba nauczyć dziecko klasy IV). Prawie po każdym rozdziale znajdują się „Problemy”. Są to zadania nietypowe: czasami trudne, czasem mające wiele rozwiązań. Pod hasłem „A to ciekawe!” znajdują się naprawdę ciekawe informacje, własności liczb, zastosowania zdobywanych wiadomości matematycznych. Zadania z tych rozdziałów były bardzo chętnie rozwiązywane nie tylko przez uczniów uzdolnionych matematycznie.

Bardzo często uczniowie rozwiązywali więcej zadań niż było zadane, bo coś ich zainteresowało. Nieobecny na lekcjach uczeń mógł samodzielnie uzupełnić materiał. Rodzicom również podobał się ten podręcznik. Poza tym, materiał zawarty w podręczniku uwypukla na liczbach to, co będzie istotne w algebrze, np. pokazane jest znajdowanie nieznanego składnika (odjemnej, czynnika, dzielnej i dzielnika) metodami poznanymi w klasach I—III, ale również inaczej, opierając się na uwypuklonych własnościach działań. Zwrócona jest też uwaga na problem odejmowania sumy i różnicy. Sądzę, że przedstawione wyjaśnienia na prostych przykładach zaowocują w klasach starszych w trudnym rachunku algebraicznym.

W wymienionym zestawie jest również przydatna „Książka dla nauczyciela”, autorstwa H. Lewickiej i M. Zawal-Jarosik. Zawiera ona oprócz rozkładu materiału wskazówki metodyczne związane z tematami z geometrii (ciekawe wskazówki dotyczące tematów z arytmetyki są w „Nauce o liczbach” M. Bryńskiego i H. Lewickiej), rozwiązane wszystkie występujące problemy w podręczniku i zeszytach ćwiczeń, pomiar dydaktyczny i 32 propozycje sprawdzianów i 5 prac klasowych dla dwóch grup.

Z tym zestawem pracowało mi się naprawdę świetnie. Gratuluję Autorce i Wydawnictwu tej pozycji.

ANNA BOBRYK
Białystok

PS. Spróbujmy razem utworzyć listę „Głosową” najlepszych — zdaniem naszych Czytelników — podręczników. Prosimy o kolejne listy z uzasadnieniem swojego wyboru. Wśród Autorów najciekawszych wypowiedzi rozlosujemy nagrody. (red.)

Samorządowe potyczki a referendum

Spółeczność lokalna (cóż za piękne określenie) miewa niekiedy sprzeczne interesy i mimo prób dochodzenia do kompromisu strony obstają przy swoim. Zdarza się, że negocjacje zamiast wygaszać konflikt zaczynają je wzniecać i niekiedy dochodzi już do otwartej wojny między grupami interesów. Zwykle burmistrz i radni muszą się opowiedzieć po jednej ze stron. Bywa niestety i tak, że zaczynają oni w sposób dosyć ostentacyjny opowiadać się za jedną opcją. Najgorzej jest jednak tam, gdzie wójt lub rada gminy otwarcie ignorują interesy mieszkańców gminy lub działają na ich niekorzyść, co niestety także się zdarza!

KRES WOJNIE

Bardzo dużo konfliktów rodzi się na tle oświatowym. Ostatnio punktem zapalnym wielu konfliktów stawały się konkursy na dyrektorów, kiedy to np. burmistrz forsował, naginając przepisy ustawy oświatowej, na korzyść jednego z kandydatów. Chyba jeszcze częściej dochodzi do bardzo ostrych starć kończących się nawet strajkami, jeżeli burmistrz czy wójt chce odwołać ze stanowiska dyrektora, człowieka cieszącego się dobrą sławą nie tylko wśród rodziców, ale także wśród mieszkańców gminy.

Protesty rodziców, do których włączani są także uczniowie, trwają niekiedy niebezpiecznie długo i wszyscy wówczas tłumaczą, że są uwikłani w sytuację bez wyjścia. Wójt nie chce zmienić zdania, a rada gminy chowa głowę w piasek i nie ma najmniejszego zamiaru zdecydować się na gest radykalny i odwołać wójta lub burmistrza. Jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, aby w tym przypadku spróbować odwołać właśnie radę gminy, także dlatego, że nie wiedzą jak to zrobić. Teoretycznie wszyscy znają lub powinni znać ustawy o samorządzie terytorialnym, które dają taką możliwość, ale tak nie jest.

Przypomnijmy więc, że w czasie kadencji jest to tylko możliwe w drodze referendum. Art. 13 ustawy o samorządzie terytorialnym mówi, że referendum w sprawie odwołania rady gminy właśnie przed upływem kadencji, przeprowadza się na wniosek mieszkańców. Nikt jednak nie wie dokładnie, jak do tego podejść proceduralnie. Aby więc ułatwić zainteresowanym to postępowanie Państwowa Komisja Wyborcza uchwaliła 24 września 1996 roku wytyczne dotyczące przygotowania i przeprowadzania referendum gminnego w sprawie odwołania rady gminy przed upływem kadencji. Tekst wytycznych jest bardzo obszerny, postaram się więc w największym skrócie przedstawić ich główne założenia. Wytyczne są wiążące — o czym trzeba pamiętać — dla wojewódzkich komisarzy wyborczych oraz komisji powołanych do przeprowadzenia referendum.

Kiedy przeprowadza się referendum?

Zgodnie z przepisami ustawy o referendum gminnym z 11 października 1991 r.

(Dz.U. Nr 84 z 1996 r.), ustawy o samorządzie terytorialnym (Dz.U. Nr 13 z 1996 r.), ustawy o ordynacji wyborczej do rady gmin (Dz.U. Nr 84 z 1996 r.):

- odwołanie rady gminy przed upływem kadencji może być dokonane tylko na wniosek mieszkańców w drodze referendum gminnego;

- referendum w sprawie odwołania rady gminy może być przeprowadzone nie wcześniej niż po upływie 12 miesięcy od wyborów tej rady lub od dnia ostatniego referendum w sprawie odwołania rady;

- referendum w sprawie odwołania rady gminy nie przeprowadza się, jeżeli do końca kadencji rady pozostało mniej niż 6 miesięcy;

- wniosek o przeprowadzenie referendum musi być poparty podpisami co najmniej 1/10 mieszkańców uprawnionych do głosowania;

- w referendum w sprawie odwołania rady gminy zarządza (lub zgłoszony w tej sprawie wniosek odrzuca) wojewódzki komisarz wyborczy, a przeprowadzają je komisja terytorialna i komisje obwodowe;

- w referendum mają prawo brać udział jedynie mieszkańcy posiadający czynne prawo wyborcze do rad gmin, stale zamieszkujący na obszarze danej gminy;

Przykład kalendarza czynności związanych z przeprowadzeniem referendum

30—35 dzień	— podanie do wiadomości mieszkańców przez rozplakatowanie na terenie gminy postanowienia o przeprowadzeniu referendum
25 dzień	— powołanie przez Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego terytorialnej komisji ds. referendum
20 dzień	— podanie do wiadomości mieszkańców przez rozplakatowanie obwieszczeń terytorialnej komisji ds. referendum o granicach i numerach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji ds. referendum
15 dzień	— powołanie przez Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego obwodowych komisji ds. referendum
14 dzień	— wyłożenie spisów osób uprawnionych do udziału w referendum do publicznego wglądu
7 dzień	— składanie wniosków przez osoby nigdzie nie zameldowane o wpisaniu do spisu osób uprawnionych do udziału w referendum, właściwego dla miejsca ich aktualnego pobytu
Data	— głosowanie w referendum

- referendum jest ważne, jeżeli wzięto w nim udział co najmniej 30 proc. uprawnionych do głosowania.

Wniosek o przeprowadzenie referendum jest sprawdzany pod względem formalnym przez wojewódzkiego komisarza wyborczego. Jeżeli nie budzi żadnych zastrzeżeń tenże jest zobowiązany nie później niż w ciągu 30 dni od daty jego złożenia wydać postanowienie o przeprowadzeniu referendum.

Jeżeli zdarzy się, że konflikt udało się zażegnać i nie ma już potrzeby np. odwołania rady, wniosek o referendum można wycofać, jednakże musi to nastąpić nie później niż w dzień wydania przez komisarza postanowienia o przeprowadzeniu referendum. Wniosek wycofuje inicjator referendum, a jeżeli inicjatorem jest grupa obywateli, partia albo organizacja społeczna — ich pełnomocnik.

Postanowienie w sprawie referendum doręcza się niezwłocznie inicjatorom referendum, a także wójtowi oraz przesyła się do Państwowej Komisji Wyborczej.

Referendum powinno przypadać na dzień ustawowo wolny od pracy, między 30 a 35 dniem od rozplakatowania na terenie gminy postanowienia o referendum. Wytyczne podają przykładowy kalendarz wszystkich czynności związanych z referendum. (patrz niżej)

Komisja terytorialna podaje w formie obwieszczenia informacje o numerach i granicach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji. Obwieszczenie należy rozplakatować nie później niż 15 dni przed dniem referendum.

Aby zapewnić kontrolę, zarówno inicjator referendum, jak i zarząd gminy mogą wyznaczyć po jednej osobie do każdej komisji pełniącą rolę męża zaufania.

Komisja obwodowa przeprowadza głosowanie w składzie co najmniej trzech osób. Urna z kartami do głosowania musi pozostawać przez cały czas głosowania w lokalu.

Niezwłocznie po sporządzeniu protokołu wyników referendum, terytorialna komisja podaje je w formie obwieszczenia, które ponadto należy ogłosić w Dzienniku Urzędowym Województwa.

ALKOHOL DALEKO OD SZKÓŁ!

Obecnie o tym, gdzie można kupić alkohol decyduje nie tylko ustawa o wychowaniu w trzeźwości, ale także rada gminy. Wydawanie zezwoleń na sprzedaż i podawanie napojów alkoholowych należy do zadań własnych gmin i w związku z tym na nich spoczywa teraz największa odpowiedzialność za politykę przeciwdziałania alkoholizmowi.

Z sygnałów otrzymywanych od nauczycieli wynika, że niekiedy sklepy sprzedające alkohol są usytuowane w sąsiedztwie szkoły... I wiadomo już, że akurat w tej gminie nikt nie zaprzęta sobie głowy profilaktyką alkoholową. Co na to przepisy prawa?

Otóż ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U. Nr 35 z późn. zm.) wprowadza zakaz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych:

- na terenie szkół oraz innych zakładów i placówek oświatowo-wychowawczych, opiekuńczych i domów studenckich,

- na terenie zakładów pracy oraz miejsc zbiorowego żywienia pracowników,

- w miejscach i w czasie masowych zgromadzeń,

- w ośrodkach i obiektach komunikacji krajowej,

- w obiektach zajmowanych przez organy wojskowe i spraw wewnętrznych, jak również w rejonie obiektów koszarowych i zakwaterowania przejściowego jednostek wojskowych.

Ustawa ta daje radzie gminy uprawnienia zarówno do ustalenia liczby punktów sprzedaży, jak i ich usytuowania. Uchwały takie powinny być jednakże poprzedzone uchwałą zatwierdzającą gminny program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz określającą potrzebę... ograniczania dostępności alkoholu.

Najczęściej rady gmin, nie wchodząc w szczegóły, określają minimalne odległości punktów sprzedaży napojów alkoholowych od szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, obiektów sportowych, sakralnych itd. Wynika to z uchwały rady gminy. Nie ma natomiast żadnego przepisu ustawowego, który by określał usytuowanie punktów z alkoholem. Wszystko więc w tej materii zależy od rady gminy i na niej spoczywa duża odpowiedzialność. Wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości co do prowadzonej polityki określającej zarówno profilaktykę, jak i wcielenie w życie zasad trzeźwości wynikającej z ustawy należy więc zgłaszać do gmin.

Każdy kredyt mieszkaniowy budzi ogromne zainteresowanie. Propozycja gromadzenia oszczędności na rachunku oszczędnościowo-kredytowym związana z udzielaniem kredytu na cele mieszkaniowe — promowana przez minister budownictwa Barbarę Blidę — wzbudziła ponadto ogromne nadzieje. Jednakże po wnikliwej lekturze warunków tej umowy kredytowej mamy coraz mniej złudzeń...

OD KASY DONIKĄD

Kredyt jest udzielany przez banki, które nie mają ani skłonności charytatywnych, ani też nie są naiwne. Wiadomo więc, że aby udzielać kredyty na preferencyjnych warunkach bank musi najpierw zarobić. A to oznacza, że taniość i atrakcyjność tego kredytu jest wielką iluzją!

Przyjrzyjmy się więc jak wygląda umowa. Potencjalny kredytobiorca zobowiązuje się do systematycznego oszczędzania w kasie mieszkaniowej przez minimum 36 miesięcy, licząc od dnia pierwszej wpłaty na rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy. Wpłacana kwota nie może być niższa niż 100 zł miesięcznie. Okres oszczędzania może być jednakże skrócony (nie więcej niż o 12 miesięcy), jeżeli przedstawimy dokument, z którego wynika, że na cele mieszkaniowe przeznaczamy wkład zgromadzony na książeczce mieszkaniowej wraz z naliczoną premią.

Według prezesa PKO gromadzone oszczędności będą oprocentowane nie więcej niż na 5,3 proc. Natomiast udzielany, ewentualnie, kredyt, po tych trzech latach oszczędzania będzie oprocentowany na ponad 11 proc.

Nie ulega wątpliwości, że jest to kredyt długoterminowy, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Po upływie tych trzech lat nabywamy prawo do otrzymania długoterminowego kredytu. Nie kredyt, ale prawo do niego. O tym kasa mieszkaniowa informuje nas w ciągu miesiąca. Aby otrzymać kredyt musimy podpisać umowę kredytową, ale najpierw składamy wniosek.

Możemy otrzymać kredyt w wysokości maksymalnej — 150 proc. zgromadzonych oszczędności plus naliczane odsetki. Bank zastrzega sobie, że może to nastąpić (cała procedura związana z udzielaniem kredytu) w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia złożenia wniosku.

Zanim jednak bank podpisze taką umowę, a wiadomo, że ma zawsze ograniczone zaufanie do klienta, może chcieć zorientować się, jak wygląda nasza zdolność kredytowa, czyli mówiąc krótko, czy mamy jakieś zabezpieczenie na wypadek zaległości w spłacie rat. Banki mogą tutaj opierać się na bardzo różnych źródłach dochodu. Z całą pewnością można jednak założyć, że źródła te muszą być stałe. Przewidziano także możliwość innego zabezpieczenia, na przykład na nieruchomości, poręczenia.

Jeżeli chcemy uzyskać ten kredyt, na przykład przynajmniej na gruntowny remont mieszkania, musimy wpłacać miesięcznie minimum 500 zł. Trzymając te pieniądze na 5-procentowym koncie otrzymamy niewielkie odsetki. W tym czasie na kontach długoterminowych np. trzymiesięcznych, moglibyśmy liczyć na 16 proc.

Gdy po trzech latach otrzymamy kredyt okaże się, że te proponowane już dziś 11 proc., przy założeniu, że oprocentowanie będzie mało, nie będzie to kredyt preferencyjny, ale zapewne zbliżony już do hipotecznego. Ten ostatni możemy wziąć w każdej chwili mając zabezpieczenie w postaci nieruchomości. Wydaje się więc, że jest to tylko propozycja dla osób bardzo dobrze zarabiających, nie mających jednakże zabezpieczenia w postaci placu, mieszkania itd. Zanim więc udamy się do banku trzeba jednak bardzo dokładnie obliczyć pasywa i aktywa związane z tym kredytem.

Jakie prawa ma klient. Może się w każdej chwili wycofać z umowy żądając zwrotu zgromadzonych środków wraz z odsetkami. Jeżeli uczyni to jednak w czasie tych trzech lat przymusowego oszczędzania, kasa mieszkaniowa wypłaci mu nagromadzone oszczędności powiększone o odsetki ustalone w umowie. Od momentu wpłynięcia wniosku ma na to trzy miesiące. Natomiast gdy zechcemy wycofać pieniądze już po nabyciu prawa do kredytu, wówczas kasa zwraca sumę zaoszczędzoną wraz z odsetkami wynoszącymi 50 proc. stosowanego przez bank oprocentowania rocznego depozytu. I uwaga, termin wypłaty powinno się określić w umowie, gdyż w sprzeciwym wypadku wynosi ona trzy miesiące od zgłoszenia chęci zrezygnowania z umowy kredytowej.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę państwa na długie terminy — trzymiesięczne — jakie bank sobie zawarował (przynajmniej PeKaO na informację, którego opieram się) na dokonanie formalności.

Reklamując oszczędzanie w kasach mieszkaniowych akcentuje się także możliwość odpisów, także w 1996 roku, gromadzonych oszczędności od opodatkowanych dochodów. Nie może to być jednak kwota wyższa niż 12 880 zł, czyli wynosząca 20 proc. dużej ulgi mieszkaniowej (64 400 zł). Odliczenie to jest wspólne dla obojga małżonków. Trzeba jednak pamiętać, że jeżeli ktoś najpierw odpisze od dochodu pieniądze zgromadzone na rachunku oszczędnościowo-kredytowym, a następnie je wycofa, urząd skarbowy natychmiast dolicza tę kwotę.



KWALIFIKACJE PEDAGOGA SZKOLNEGO

Jakie kwalifikacje musi posiadać nauczyciel do zajmowania stanowiska pedagoga szkolnego i jakie są jego obowiązki? (S.Z. — woj. koszalińskie)

Wymagania kwalifikacyjne do zajmowania stanowiska nauczyciela, w tym również pedagoga szkolnego, określają przepisy rozporządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. nr 98, poz. 433 ze zm.). Zgodnie z § 2 wymienionego rozporządzenia stanowisko nauczyciela pedagoga może zajmować osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia:

- studiów magisterskich na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym,
- studiów magisterskich na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym, która ponadto ukończyła studia doktoranckie, podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone przez szkołę wyższą z zakresu nauczanego przedmiotu lub prowadzonych zajęć.

W przypadku rozbieżności stanowisk co do posiadanych kwalifikacji ustalenia czy dany kierunek studiów jest zbliżony z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć dokonuje organ sprawujący nadzór pedagogiczny (§ 1 pkt. 3 rozporządzenia).

Zgodnie z § 9 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 25 maja 1993 r. w sprawie zasad udzielania uczniom pomocy psychologicznej i pedagogicznej (Dz.Ur. MEN nr 6, poz. 19) do obowiązków pedagoga szkolnego należy pomoc wychowawcom klas, w szczególności w zakresie:

- rozpoznawania indywidualnych potrzeb uczniów oraz analizowania przyczyn niepowodzeń szkolnych,
- określania form i sposobów udzielania pomocy uczniom, w tym uczniom wybitnie uzdolnionym, odpowiednio do rozpoznanych potrzeb,
- współorganizowania zajęć dydaktycznych prowadzonych przez nauczycieli nauczania specjalnego dla uczniów niepełnosprawnych w szkołach ogólnodostępnych,
- udzielania różnych form pomocy psychologicznej i pedagogicznej uczniom realizującym indywidualny program lub tok nauki,
- koordynacji prac z zakresu orientacji zawodowej,
- działania na rzecz zorganizowania opieki i pomocy uczniom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

Pedagog szkolny powinien zwracać szczególną uwagę na przestrzeganie przez szkołę lub placówkę postanowień Konwencji o prawach dziecka.

TERMIN WYPŁATY WYNAGRODZENIA NAUCZYCIELA

Jestem emerytem i jednocześnie pracuję jako nauczyciel w niepełnym wymiarze od 1991 r. Zawsze otrzymywałem wynagrodzenie z góry. Od 1 września 1996 r. pracodawca zmienił termin wypłaty dla nauczycieli ustalając termin na 27. dzień każdego miesiąca. Czy jest to zgodne z obowiązującymi przepisami? (M.O. ze Słupska).

Nie, ponieważ zgodnie z art. 39 ust. 3 ustawy — Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19 ze zm.) wynagrodzenie wypłacane jest nauczycielowi miesięcznie z góry w pierwszym dniu miesiąca. Jeżeli pierwszy dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy, wynagrodzenie wypłacane jest w dniu następnym.

Terminowe wypłacanie wynagrodzeń za pracę pracownikom jest podstawowym obowiązkiem pracodawcy. Naruszenie tego obowiązku może być uznane za wykroczenie przeciwko prawom pracownika, które jest karane karą grzywny (art. 282 Kp). W razie opóźnienia się pracodawcy w wypłacie wynagrodzenia za pracę pracownikowi przysługują, bez względu na przyczynę opóźnienia, ustawowe odsetki za zwłokę (od 15 grudnia 1995) w wysokości 46% w stosunku rocznym.

Składniki wynagrodzenia, których wysokość może być ustalona jedynie na podstawie już wykonanych prac, wypłaca się miesięcznie lub jednorazowo z dołu w ostatnim dniu miesiąca. Jeżeli ostatni dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy, wynagrodzenie wypłacane jest w dniu poprzedzającym ten dzień, a w wypadkach szczególnie uzasadnionych

wynagrodzenie może być wypłacone w jednym z ostatnich pięciu dni miesiąca lub w dniu wypłaty wynagrodzenia nauczyciela.

KAUCJE MIESZKANIOWE

W 1976 r. pracownicy otrzymali mieszkania w bloku zakładowym, za które wpłacili kaucje za M4 o pow. 47,6 m² — 11.519,20 (starych) złotych, za M5 o pow. 56,2 m² — 13.600 (starych) złotych. Zakład w czerwcu 1996 r. przekazał nieodpłatnie budynki zakładowe spółdzielni mieszkaniowej, a pracownikom naliczono i zwrócono kaucje odpowiednio za M4 kwotę 1,86 zł, a za M5 kwotę 2,19zł. Czy prawidłowo naliczono kaucję przy zwrocie. (A.W. woj. poznańskie)

Kaucje były pobierane zgodnie z przepisami rozporządzenia Rady Ministrów z 9 listopada 1987 r. (które zmieniło rozporządzenie z 1975 r.) w sprawie kaucji gwarantującej pokrycie należności wynajmującego z tytułu najmu lokalu (Dz.U. nr 36, poz. 206). Kaucja miała zapewniać pokrycie należności wynajmującego z tytułu najmu i była pobierana od najemców lokali mieszkalnych. Jej wysokość była związana z wysokością miesięcznej kwoty czynszu opłacanej za dany lokal i od tego czy lokal był zasiedlany po raz pierwszy, czy ponownie. Za lokal zasiedlany pierwszy raz kaucja wynosiła 50-krotną miesięczną kwotę czynszu, natomiast za lokal zasiedlany ponownie 40-krotną miesięczny czynsz. Kaucja ta podlegała zwrotowi po ustaniu najmu i opróżnieniu lokalu w terminie 30 dni wraz z procentami bankowymi, gdyż środki te były gromadzone na rachunku bankowym. Aby można było ustalić czy kwota naliczona do zwrotu jest prawidłowa należy dysponować tabelą oprocentowania bankowego lokat od 1976 r. do 1996 r. Zgodnie z art. 15 ust. 3 ustawy Prawo lokalowe (Dz.U. z 1987 r. nr 30, poz. 165 ze zm.) wysokość oprocentowania kaucji ustala prezes Narodowego Banku Polskiego (zasady te obowiązują od 1 stycznia 1988 r.). Oprocentowanie środków kaucji mieszkaniowej w roku 1988 wynosiło 4 proc. w skali rocznej, co wynika z zarządzenia prezesa NBP z 22 lutego 1988 r. (M.P. nr 12, poz. 108). Od 1 stycznia 1989 r. wysokość oprocentowania kaucji wynosiła natomiast 11 proc. — zarządzenie prezesa NBP z 29 grudnia 1988 r. (M.P. nr 37, poz. 347). Po wejściu w życie ustawy z 31 stycznia 1989 r. — Prawo bankowe — banki uprawnione są do samodzielnego określania wysokości oprocentowania środków gromadzonych na rachunkach bankowych, w tym pochodzących również z kaucji mieszkaniowych.

Przepisy ustawy z 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz.U. nr 105, poz. 509 ze zm.) nie przewidują obowiązku wpłacania kaucji przez najemcę, z którym została zawarta umowa najmu mieszkania. Jedynie kaucja wpłacona przed dniem wejścia w życie ustawy na podstawie dotychczasowych przepisów podlega zwrotowi po opróżnieniu lub nabyciu na własność lokalu przez najemcę.

Z pytania Czytelnika wynika, że budynki, w których znajdują się mieszkania zostały przejęte przez spółdzielnię mieszkaniową. W takim przypadku zgodnie z art. 9 ust. 2 ustawy z 12 października 1994 r. o zasadach przekazywania zakładowych budynków mieszkalnych przez przedsiębiorstwa państwowe (Dz.U. nr 119, poz. 567) kaucje mieszkaniowe podlegają zaliczeniu na poczet wkładu mieszkaniowego lub budowlanego w spółdzielnię, do której najemcy są przyjęci w poczet członków, w takiej wysokości w jakiej należałoby je zwrócić najemcom w dniu przyjęcia do spółdzielni.

Najemcy mogą na drodze sądowej dochodzić waloryzacji wpłaconej kaucji. Sąd może na podstawie art. 358 § 3 Kc zmienić wysokość świadczenia pieniężnego chociażby ono było ustalone w orzeczeniu lub umowie biorąc pod uwagę istotną zmianę siły nabywczej pieniądza po powstaniu zobowiązania.

WYPADEK W DRODZE DO PRACY

Jakie zdarzenie możemy uznać za wypadek w drodze do pracy i z pracy? (B.A. — woj. zamojskie)

Zasady kwalifikowania wypadków jako wypadków w drodze do pracy i z pracy zostały określone w rozporządzeniu ministra pracy, płacy i spraw społecznych oraz ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 17 października 1975 r. w sprawie zasad i trybu orzekania o uszczerbku na zdrowiu oraz wypłacania świadczeń z tytułu wypadku przy pracy, w drodze do pracy

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 827-66-30

i z pracy oraz z tytułu chorób zawodowych (Dz.U. nr 36, poz. 199). W świetle przepisów wymienionego rozporządzenia — za wypadek w drodze do pracy lub z pracy uważa się nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, które nastąpiło w drodze do pracy lub z pracy, jeśli droga ta była najkrótsza i nie została przerwana. Uważa się również, że wypadek nastąpił w drodze do pracy lub z pracy, mimo iż droga została przerwana, jeżeli przerwa ta była życiowo uzasadniona i jej czas nie przekraczał granic potrzeby (np. dokonanie codziennych zakupów po zakończeniu pracy). Za wypadek w drodze do pracy lub z pracy uznaje się wypadek także w sytuacji, gdy droga wprawdzie nie była najkrótsza, ale ze względów komunikacyjnych dla pracownika była najdogodniejsza. Za drogę do pracy lub z pracy uważa się (oprócz drogi z domu do pracy lub z pracy do domu) również drogę do miejsca lub z miejsca:

- innego zatrudnienia,
- zwykłego wykonywania funkcji lub zadań politycznych, zawodowych lub społecznych,
- zwykłego spożywania posiłków,
- odbywania nauki lub studiów dla pracujących na podstawie skierowania pracodawcy.

OPIEKA NAD DZIECKIEM, A ŚWIADCZENIA EMERYTALNE

Czy okres niewykonywania pracy spowodowany opieką nad dzieckiem do lat 4 i okres nauki w szkole wyższej są uwzględniane przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń emerytalnych? (R.Z. — woj. pilskie)

W świetle przepisów ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewolucji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zm.) zarówno okres nauki jak też okres niewykonywania pracy spowodowany opieką nad dzieckiem do lat 4 są uwzględniane przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń emerytalnych. Zgodnie z art. 4 wymienionej ustawy okresy niewykonywania pracy, tj. nauki w szkole wyższej na jednym kierunku pod warunkiem ukończenia tej nauki — w wymiarze określonym w programie studiów, a także okres niewykonywania pracy spowodowany opieką nad dzieckiem w wieku do 4 lat — w granicach do 3 lat na każde dziecko oraz łącznie bez względu na liczbę dzieci do 6 lat będą uwzględnione przy ustalaniu prawa do emerytury jako okresy nieskładkowe.

OPLATY NA ŚRODKI CZYSTOŚCI

Czy gmina jako organ prowadzący szkołę może podjąć uchwałę nakładającą obowiązek na rodziców wnoszenia opłat na środki czystości? (W.Z. — woj. skierniewickie)

Gmina jako organ prowadzący szkoły (placówki oświatowe) wykonuje swoje obligatoryjne zadania własne w ten sposób, by zapewnić realizację prawa dzieci do obowiązku szkolnego, wychowania i opieki odpowiednio do ich wieku i osiągniętego rozwoju. Zgodnie z art. 5 ust. 5 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. nr 95, poz. 425 ze zm.) zakładanie, prowadzenie i utrzymywanie przedszkoli i szkół podstawowych publicznych należy do obowiązkowych zadań własnych gminy, która jako organ prowadzący szkołę lub placówkę oświatową zapewnia jej utrzymanie oraz kadrowe i organizacyjne warunki pełnej realizacji programów nauczania lub innych zadań statutowych. W żadnym razie utrzymanie przedszkoli czy szkół — uwzględniając specyficzny status tych jednostek i trudną sytuację ekonomiczną gminy — nie daje legitymacji do nakładania obowiązkowych obciążeń na mieszkańców, gdyż są to obowiązki organów gminy. Art. 18 ust. 2 pkt. 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. z 1996 r. nr 13, poz. 74) przekazuje do wyłącznej właściwości rady gminy podejmowanie uchwał w sprawach podatkowych i opłat tylko w granicach określonych w odrębnych ustawach.

Biorąc to pod uwagę brak jest podstaw prawnych do ustalania obowiązkowych opłat na środki czystości.

SKŁADNIKI NAJNIŻSZEGO WYNAGRODZENIA

Jakie składniki stanowią najniższe wynagrodzenie? (B.R. — woj. toruńskie)

W świetle zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 26 czerwca 1996 r. w sprawie najniższego wynagrodzenia za pracę pracowników (M.P. nr 39, poz. 388) przy ustalaniu najniższego wynagrodzenia uwzględnia się wszystkie składniki wynagrodzenia z wyjątkiem:

- wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych (ponadwymiarowych),
- nagród jubileuszowych,
- odpraw emerytalno-rentowych,
- nagród z zakładowego funduszu nagród,
- nagród i premii z zysku oraz wypłat z nadwyżki bilansowej.

Dla zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy — najniższe wynagrodzenie ustala się w kwocie proporcjonalnej do przepracowanego czasu pracy.

EKWIWALENT ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

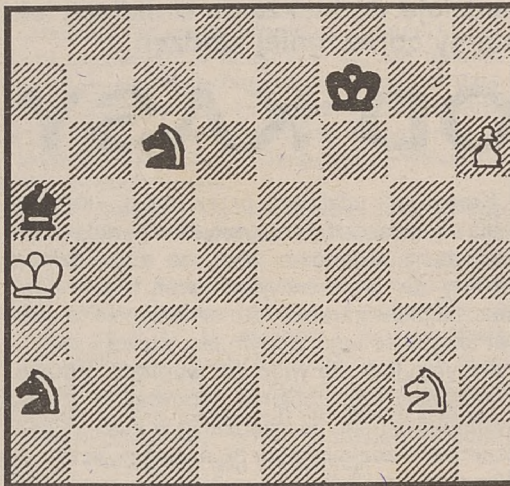
Kiedy przysługuje nauczycielowi ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy? (I.Z. — woj. zielonogórskie)

Zgodnie z art. 66 ust. 2 ustawy — Karta Nauczyciela w razie niewykorzystania przysługującego urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy, powołania do zasadniczej służby wojskowej, albo do odbywania zastępczo obowiązku tej służby, do okresowej służby wojskowej lub do odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres nie wykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za 8 tygodni w odniesieniu do nauczycieli zatrudnionych w placówkach feryjnych, a nie więcej niż za 6 tygodni (od 1.01.1997 r. za 7 tygodni) w odniesieniu do nauczycieli zatrudnionych w placówkach nieferyjnych — o ile rozwiązanie stosunku pracy nie nastąpiło z przyczyn powodujących utratę prawa do urlopu wypoczynkowego.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO

Zadanie nr 44



BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Ka4, Sg2, h6
Czarne: Kf7, Sa2, Sc6, Ga5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę *beztresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo tani, nowoczesny, niezawodny poleca*

PAWTRONIK

tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B



Wytwórnia Mebli Szkolnych i Sprzętu Jordanowskiego

63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23

tel. (0-647) 245-45,

tel./fax (0-647) 232-08

Oferuje po cenach producenta:

- meble szkolne
- sprzęt jordanowski
- sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.

Zapewniamy transport.

Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak



42-583 Bobrowniki
ul. Sienkiewicza 243
tel. (0-32) 187-32-72
fax (0-32) 187-32-72

*Siatki sportowe; ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych. Cena zbytu 7,00 zł/m²
Cena bez marży, VAT „0”*

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4

62-002 Suchy Las k.Poznań

tel. (0-61) 125-603, 125-593

DZWONKI SZKOLNE

— sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

— świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinięcia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów.

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

tel./fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68



NAJTAŃSZE
KSEROKOPIARKI



032-176-32-90
0-90-31-46-90

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-66) 361-350

* DRUKI * DRUKI * DRUKI * DRUKI *

SZKOLNE I PRZEDSZKOLNE

- dzienniki (pełny asortyment)
- świadectwa, dyplomy, arkusze ocen, protokoły
- legitymacje i indeksy
- kwitariusze przychodowo-ewidenc., dowody wpłaty KP
- akcydensy księgowe, bankowe, płacowo-kadrowe i magazynowe

WYSYŁAMY POCZTĄ

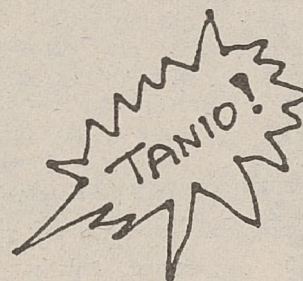
natychmiast po otrzymaniu zamówienia

(również telefonicznego).

Szczegółowy cennik na życzenie.

ALBERO s.c. 81-814 Sopot, ul. Tatrzańska 19

tel. (0-58) 51-80-51 w. 50, fax 51-80-47



DYREKCJA

PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy

BISKUPIN

która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenau) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:

Dział Wystaw i Popularyzacji PMA

tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)



„NAUKA” S.A.

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE

00-654 WARSZAWA

TELEFONY: 621-71-24; 621-98-65

ul. Śniadeckich 17

FAX: 621-87-18

OFERUJEMY DO SPRZEDAŻY PO ATRAKCYJNYCH CENACH:

I. Kasety magnetowidowe z filmami:

- edukacyjnymi do nauczania biologii, geografii, historii, chemii, muzyki, plastyki, wychowania fizycznego, bezpieczeństwa ruchu drogowego;
- dokumentalnymi, fabularnymi, rysunkowymi;
- z zakresu oświaty zdrowotnej;
- programu NURT.

II. Meble szkolne segmentowe oraz stoły i krzesła uczniowskie.

III. Pomoce dydaktyczne produkowane w kraju i z importu.

Meble dostarczamy bezpłatnie.

Kasety magnetowidowe i pomoce dydaktyczne — odbiór z naszego magazynu lub wysyłka na koszt Odbiorcy.

Na życzenie przesyłamy aktualne katalogi i cenniki.

SPORT

SPOTKANIE Z ARCYMISTRZYNIA MONIKĄ BOBROWSKĄ

Dwa razy w roku — w maju i październiku — z odległych miast woj. katowickiego zjeżdżają do Rybnika najlepsi nauczyciele szachów, by stoczyć zacięte boje o prymat w województwie. Podobnie było tym razem. Przybyło blisko 30 szachistów (w tym jedna pani), którzy reprezentowali 18 szkół i placówek oraz 12 oddziałów ZNP: Rybnika (9 osób), Gliwic (4 osoby), Jastrzębia, Chrzanowa, Piekary Śl., Raciborza, Lysek, Wolbromia, Żor, Rydułtów, Czernicy.

Organizatorem turnieju był Zarząd Oddziału ZNP. Rozgrywki odbyły się systemem szwajcarskim na dystansie 7 rund po 15 minut na zawodnika. W turnieju wzięło udział 6 graczy z centralnymi kategoriami P.Z. Szach., 7 zawodników posiadało II kat. Zawody miały ciekawy przebieg. Ton rozgrywkom nadawali zawodnicy z centralnymi kategoriami: Henryk Fatyga — MDK nr 2, Piekary Śl.; dwukrotni zwycięzcy rybnickich turniejów — Robert Patla — SP nr 8 Chrzanów i Kazimierz Komarnicki — Racibórz oraz Dariusz Babczyński — SP Łyski — II + kat. Oni też przewodzili w kolejnych rundach. Bezapelacyjnym zwycięzcą został Henryk Fatyga, który osiągnął 100 proc. pkt — 7 z 7 rund, zwyciężając w Rybniku już drugi raz. Na II miejscu uplasował się kol. Robert Patla — 6 pkt. (porażka w II r. z H. Fatygą). Dobrze spisała się również jedyna przedstawicielka płci pięknej — Ewa Mentel — LO nr 2 z Jastrzębia, która stoczyła kilka zaciętych pojedynków z panami i uzyskała 2,5 pkt.

Osobliwością imprezy było, iż zaszczyciła ją swoją obecnością nasza najlepsza polska szachistka arcymistrzyni Monika Bobrowska. Sędzia zawodów — inicjator spotkania — przedstawił zebranym światowe i polskie sukcesy 18-letniej Moniki, rybniczanki i uczennicy klasy maturальной I LO im. Powstańców Śląskich w Rybniku, podkreślając ogromny talent szachowy, skromność i pracowitość arcymistrzyni. Z kolei odbyła się minikonferencja prasowa. Bobrowska przedstawiła różne tajniki królewskiej gry — m.in. zdała relację z olimpiady szachowej w Erewanie, mówiła o najsilniejszych przeciwnikach, o niezwykle trudnych zawodach, o treningu szachowym.

Należy podkreślić wysoki poziom organizacyjny imprezy. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy, nagrody, upominki. Były zdjęcia, poczęstunki.

JAN HELIOSZ

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartałne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób:

- b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)

od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
- do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
- do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
- do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

WĘDŁUG RÓŻEWICZA

Niedawno ukończył 75 lat. Tworzy od ponad pół wieku. Książeczki odbijane na powielacu wydawał już w 1943 jako żołnierz oddziału leśnego AK. Tadeusz Różewicz nosił wtedy pseudonim „Satyr”, a za tomik „Echa leśne” dostał — jak sam wspomina — wyróżnienie w postaci osetki masła owiniętej w chrzanowy liść. Wręczył mu tę nagrodę chłop z okolicy Radomska i mówił, że te partyzanckie opowiadania wszyscy w domu czytali i to ze łzami w oczach.

Potem było wiele, bardzo wiele innych nagród — państwowych, także przyznawanych przez inne narody, przez miasta. W 1991 Uniwersytet Wrocławski nadał poecie tytuł doktora honoris causa, tym cenniejszy, że Wrocław jest od 20 lat miejscem jego stałego pobytu i pracy. Miejscem pracy. Różewicz, jeśli mi wolno tak sądzić, należy do najpracowitszych pisarzy naszego czasu. Może o tym świadczyć nawet taka opowieść kierowniczkich domu ZAIKS-u: pisarz wygląda rano przez okno, a widząc złą pogodę, zaciera ręce: „Przynajmniej nie będzie pokus i można spokojnie popisać cały dzień”.

Rozmiar jego dzieła uwydatniają m.in. przekłady na języki naszych sąsiadów, poza tym na niemal wszystkie inne języki europejskie, poza tym na hebrajski, na chiński. Różnorodność tworzenia łączy poeta z ascezą słowa i surowym traktowaniem „prawd pozornych”. Październikowy numer wrocławskiej „Odry” przytacza obszerną wypowiedź poety z roku 1987, kiedy to wręczono mu „Złoty Laur” poetyckiej stolicy Macedonii, Skopie. Oddajmy głos autorowi „Niepokoju”:

„Jestem nie tylko poetą, lirykiem, ale jestem dramaturgiem, komediopisarzem i satyrykiem (...) Przez czterdzieści, a może już pięćdziesiąt lat, pisałem językiem zwykłym, mową powszednią, językiem prostym”. W dalszej rozmowie z macedońskim czytelnikiem Różewicz próbuje odpowiedzieć na często zadawane pytanie: „Dlaczego pan pisze?” Nikt jednak nie pyta, dlaczego ten czy inny poeta nie pisze. Po prostu milczy: „Problem milczenia poety to problem centralny dla mnie, poety współczesnego (...) Czasem myślę, że cierpienie ludzkie staje się coraz ciemniejsze, że jest tak ciężkie jak pustka... Ilość cierpienia, waga, zwiększa się... jest niewypowiedziana i poeta milknie. A kiedy poeta milknie, milknie razem z nim 5 miliardów ludzi...”

Do tego dopuścić nie wolno, zwłaszcza że głosu poety może zabraknąć „w piekielnym zgiełku, który wznieca tak zwane życie”. Tak zwane, a więc jakby nieprawdziwe lub przynajmniej godne sprawdzenia, niedowierzania. Czesław Miłosz w artykule „Różewicz w roku 1996” (Tygodnik Powszechny 42/96) określił poglądy tego pisarza mianem „teologii Nie-

obecności”. Nieobecności jasnych, oczywistych treści we współczesnym świecie absurdu, zła i chaosu. W obecnym nadmiarze słów, szumu informacyjnego, mody, „idei”.

Tymczasem, jak wynikałoby z przytoczonych przez Miłosza krótkich fragmentów wiersza poety, ratunkiem może się stać właśnie poczucie niedostatku, braku, głodu wartości:

„najplastyczniejszym
opisem chleba
jest głód”

Życie pojmowane jako pragnienie to coś więcej niż temat wiersza, to niemal system. Ale dodajmy, że kto bardzo czegoś pragnie, ścisza głos. Dlatego, jak pisze Miłosz, w wierszach Różewicza słyszymy szept, a poszukiwaniom prawdy towarzyszy zwątpienie, niewiara w to, co głośnie, co wysokie. Tak więc poeta wzywa, byśmy nie ufali deklamującym o ojczyźnie, jeśli nie wiedzą, że jest ona „mała i najbliższa” jak „miasto miasteczko wieś / ulica dom podwórko”, a dopiero później „rośnie / krwawi / boli” (wiersz „.... oblicze ojczyzny”).

Nie dowierzajmy rozkwitowi cywilizacji. W przyszłości może się bowiem zdarzyć, iż „ktoś przyjdzie / zetrze nas / z powierzchni ziemi / gadającą pleśń” („Nowy wiersz”).

Warto mieć oczy otwarte na tandetę słów i czynów. Wciąż bowiem „byle kto mówi byle co / do byle kogo”. A z tego wynika, że „byle jakość ogarnia masy i elity” i „byle jaki Gustaw / przemienia się / w byle jakiego Konrada”, a „byle jaki felietonista / w byle jakiego moralistę”...

Naiwna okaże się horacjańska wiara w nieśmiertelność pieśni. „Wiem że umrę cały” — wyzytała poeta. Żyje bowiem „po czasie marnym” i „po odejściu bogów”.

Mniej jednak o nich chodzi niż o Boga, pisanego przez wielkie „B”. Jego istnienie wymyka się ludzkiemu umysłowi. W niejednym wierszu Różewicza odczytamy słowa o zupełnym odejściu od wiary religijnej. W liryku „Cień” zostało to powiedziane wyraźnie, aż do bólu: „Nie wierzę od brzegu do brzegu / mojego życia / nie wierzę tak otwarcie / głęboko / jak głęboko wierzyła / moja matka”. Mimo to doznajemy wrażenia, że uczucia religijne są w tej liryce jakoś obecne i to nie tylko w powiązaniu z motywami biblijnymi. Rozterka najgłębsza znajduje swój wyraz w utworze elegijnym „bez”:

„życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe”

Więc w końcu w imię czego, zdaniem poety, warto istnieć? Jest na to w twórczości Różewicza wiele odpowiedzi. Poszukajmy najprostszych. Przede wszystkim trzeba z radością powitać fakt, że świat w ogóle istnieje po tylu

próbach jego unicestwienia. „Jak dobrze” — brzmi tytuł jednego z przejmujących liryków. Pamiętamy: „Mogę zbierać / jagody w lesie / myślałem / nie ma lasu i jagód”. Jest drzewo, można się położyć w jego cieniu — „myślałem drzewa / już nie dają cienia”. Jest wreszcie druga osoba. Słysząc bicie jej serca. „Myślałem człowiek / nie ma serca”.

Świat się przed nami nie zamknął. W powojennych wierszach poeta stwierdza to z pewnym zaskoczeniem. Bo jakże? Jest ulica, chodnik, można iść do kina na kiepski film o motywach erotycznych. Można też pisać, tworzyć, bo choć „poezja niczego nie tłumaczy”, to jednak „niczego się nie wyrzeka”.

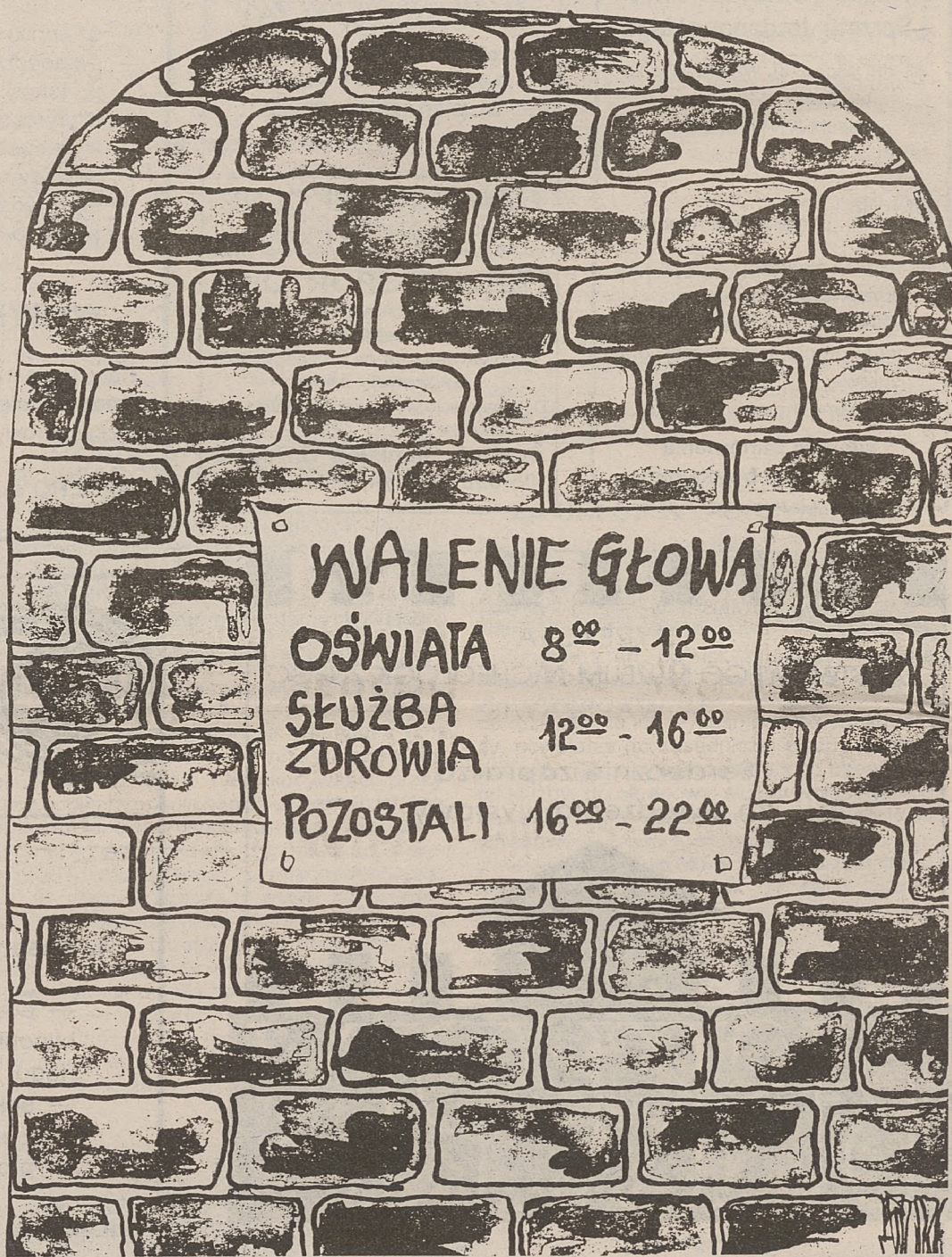
Rzeczy powszednie cieszą swoją urodą, ale żyjemy w czasie pełnym zagrożeń. Nadaje to wyjątkową wartość uczuciom i więziom rodzinnym. Jeśli więc o kimś wolno mówić podniosło, to o matce, ojcu, o... teściowej. O pięknych, starych kobietach. Odporne nawet na dramaty historii codziennie czynią

swoją trudną powinność. Umiera jakiś dyktator czy inny błazen stanu, to znów wydaje się, że ginie cywilizacja, a one wstają o świcie, kupują chleb, rybę i co tam jeszcze, potem taszczą to wszystko do kuchni, gotują, podczas gdy

„ich synowie odkrywają Amerykę
giną pod Termopilami
umierają na krzyżach
zdobywają kosmos”

Są więc i patetyczne wiersze Tadeusza Różewicza, np. „Dytyramb na cześć teściowej”, „Opowiadanie o starych kobietach”. Niedawno wydany tomik tego poety „zawsze fragment” zawiera na ostatniej stronie krótki utwór „czego byłoby żal”. W chwili ostatecznej — czego? Uśmiechu żony, jej słów, także słów nie wypowiedzianych, „bo to co boskie / między ludzkimi istotami / ciągle poszukuje / swojego wyrazu”.

I tak oto powstał jeden z najcichszych liryków rodzinnych w naszej poezji. Od czasów Kochanowskiego do dziś.



Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

BRAMA DO ŚWIATA UMARŁYCH

Kiedy popatrzymy na plan wiszący przy wejściu na najstarszy krakowski cmentarz, zauważymy, że rysunek alei dzielących kwatery jego najstarszej części przypomina położoną na ziemi olbrzymią bramę. To symboliczna „Brama Wieczności”. To założenie stworzył w 1839 r. architekt Karol Kremer. I jak w pierwszych latach istnienia cmentarza pisał badacz historii Krakowa — Ambroży Grabowski — za tą symboliczną bramą „.... nie widać żywej duszy, chociaż ludniej tu niż w sąsiednim Krakowie”.

Założony w 1802 r. Cmentarz Rakowicki jest o dziesięć lat młodszy od warszawskich Powązek i dorównuje im rangą jako miejsce spoczynku setek ludzi wybitnych, zasłużonych dla narodu i życia społecznego ostatnich dwu stuleci. W wydanym w 1908 r. pierwszym

„Podręczniku po cmentarzu krakowskim”, autor wstępu C. Pieniążek tak pisał o znaczeniu i randze tej wielkiej nekropolii: „Ileż w ciągu tego czasu zamknęło się na nim żywotów bądź cichych i nieznanych, bądź wielkich, zasłużonych i sławnych. Ileż tam stanęło pomników godnych uwagi ze względu na wartość artystyczną, godnych pamięci ze względu na tych, którym je wzniesiono. Spośród tam żołnierze napoleońscy, bojownicy spod Grochowa, ofiary lat 1846 i 1848 i najmłodsi szermierze 1863 r. Iluż tu kapłanom szumią stare drzewa cmentarne „requiem aeternam”, iluż tu senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej legło tam w zapomnieniu! Wielcy profesorowie Akademii Jagiellońskiej, wielcy uczeni, mistrze lutni, dłuta i pędzla, znakomici obywatele, tworzą długi poczet

wśród tych, co wiecznego używają spokoju na krakowskim cmentarzu”.

Po dziewięćdziesięciu latach jego słowa nie utraciły nic ze swej aktualności. Największy cmentarz krakowski poszerzył jedynie swoje granice, zajmując dziś 42 hektary powierzchni dawnego folwarku Rakowice, od którego wywodzi swą nazwę. Do wymienionych przez Pieniążka żołnierskich mogił XIX wieku dołączyły dalsze zbiorowe mogiły i kwatery grobów: Legionów Polskich, rokitniańczyków, ofiar zająć ulicznych 1923 r., powstańców śląskich, pomnik pomordowanych w latach 1939—1945, kwatera partyzancka, kwatery lotników brytyjskich poległych nad Polską w latach II wojny światowej i żołnierzy radzieckich poległych na tych ziemiach.

Ale nie tylko patriotycznym zrywem i krwią pisana historia upamiętniona została w pomnikach i grobach. Pogrzebano tutaj, wśród współobywateli, zasłużonych dla miasta polityków, artystów, uczonych. Są wśród nich: Józef Dietl, Juliusz Leo — prezydenci Krakowa; Jan Matejko, Juliusz i Wojciech Kosakowie, Piotr Michałowski, Henryk Rodakowski — wybitni malarze; Helena Modrzejewska — aktorka; Józef Szujski, Michał Bobrzyński,

Stanisław i Karol Estrajcherowie — profesorowie Uniwersytetu; Henryk Jordan — lekarz i pedagog.

Nagrobki w tym panteonie wybitnych Polaków są często dziełem znakomitych kamieniarzy, a także znanych artystów rzeźbiarzy, takich jak: Xawery Dunikowski, Konstanty Laszczka, Antoni Madeyski, Pius Weloński, Maria Jaremińska, Marian Konieczny.

Czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” warto przypomnieć, że po lewej stronie głównej alei, prowadzącej od zwieńczonej kandelabrami bramy do kaplicy cmentarnej, w kwaterze 15 — znajdują ozdobiony znacznym ZNP wykutym w piaskowcu grobowiec wybitnego działacza naszego związku i jego wieloletniego prezesa — Stanisława Nowaka.

Szczególną atmosferę tworzą na Rakowicach piękne kaplice i grobowce rodzinne. Również one były często projektowane przez znakomitych architektów tej miary co: Teofil Żebrowski, Feliks Księżarski, Jan Raszka, Wacław Szymanowski. Dzisiaj zabytkowy, chociaż wciąż funkcjonujący, cmentarz Rakowicki stanowi swego rodzaju park ozdobiony wspaniałą galerią sztuki nagrobkowej.

WIESŁAW WÓJCİK